ROK XXI PAŹDZIERNIK — 1932 ZESZYT VIII

# MIESIĘCZNIK
## KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., ½ strony 30 zł., ⅓ strony 20 zł. ¼ strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa, ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1.410.

Ks. Dr. ANTONI KWIECIŃSKI (Warszawa).

# Czego unikać, a co podkreślać w nauczaniu o katakumbach.

Katakumby! Czarowne słowo! Ileż wyobrażeń, ile wspomnień nasuwa ono każdemu. Ilu zbawiennych refleksyj było powodem. To milczące, ale jakże wymowne świadectwo pierwocin Kościoła. To unaocznienie jego wzrostu, społecznego stanowiska jego członków, ich wiary, zamiłowań, rodzaju zajęć. Słusznie więc przy omawianiu dziejów tej instytucji należy się katakumbom szczególniejsza uwaga.

Wiosną roku 1578 robotnicy, zajęci kopaniem pozzolany na III-ej mili rzymskiej przy via Salaria Nova, wskutek obsunięcia się ziemi natrafili niespodziewanie na starochrześcijański cmentarz podziemny czyli na t. zw. katakumby. „Zdumiał się Rzym — pisał z emfazą ktoś ze współczesnych — ujrzawszy pod nogami inne miasto“. Dzień ten, według trafnego określenia de Rossi'ego, nietylko był datą odkrycia „Rzymu podziemnego“, ale i narodzinami nowej o nim nauki. W grun-

cie rzeczy było to wskrzeszenie katakumb z ośmiowiekowego zapomnienia.

Odkrycie Roma Sotterranea przypadło na czasy żyjące pod znakiem wybujałego kultu dla starożytności, a zarazem na okres ożywienia ducha i wzmożonej działalności Kościoła, przeciwstawiającego się energicznie ruchowi sekciarskiemu: protestantyzmowi, kalwinizmowi i in. przez cnotę i naukę swych członków. Ta cecha epoki i jej dążności zaciążyły na badaczach: rozumienie i spożytkowywanie podziemnych świadków nauki i życia starożytnego Kościoła dokonywało się w atmosferze romantycznego nastawienia oraz według wymogów ówczesnej apologetyki i wskazań polemiki. Uczonym katolickim przyświecała myśl, by odstępców przywieść do powrotu, a w swoich pokrzepić ducha. Protestanci znów pragnęli przypieczętować swoją tezę, że „papiści" zatracili czystość pierwotnej wiary. Ta romantyczno-apologetyczna metoda badań wraz z przeoczeniami i niedopatrzeniami uczonych spowodowała szereg nieścisłości, nawet błędów. Popularyzatorowie tej gałęzi wiedzy oraz powieściopisarze, jak np. Wiseman w Fabioli, Sienkiewicz w „Quo vadis", dorzucając swoje pomysły i domysły, zdołali przesłonić ogółowi czytelników historyczną rzeczywistość. Wprawdzie sporo z tych błędów zdołano skorygować. Niektóre jednak pokutują nadal do dziś dnia, m. in. w podręcznikach szkolnych do historji Kościoła, w liturgji i t. p. Dla nas, nauczycieli religji w szkołach, dobrą będzie rzeczą wiedzieć, co w dziedzinie katakumb dzisiejsza wiedza archeologiczna ustaliła jako rzeczy pewne, a co odrzuciła jako fantazję. Wyłuszczenie tych wyników będzie jednocześnie odpowiedzą na pytanie: czego unikać, a co podnosić w nauczaniu o katakumbach chrześcijańskich.

Temat ograniczymy do 4-ch tylko punktów: 1-o co wiadomo o powstaniu katakumb, 2-o — o ich rozmiarach, 3-o — o ich przeznaczeniu, 4-o — o prawnej podstawie ich istnienia i użytkowania.

## I.

### Skąd się wzięły katakumby? Jaki ich początek?

Odnośne odpowiedzi przez dość długi czas streszczały się w dwuch wyjaśnieniach: sądzono, że katakumby były

dalszym ciągiem cmentarzy pogańskich lub — przeróbką porzuconych kamieniołomów (lapidicinae) i piaskowni (arenaria). Ale te twierdzenia zostały bezpowrotnie obalone w połowie ubiegłego stulecia na korzyść 3-ej teorji, upatrującej w katakumbach planową pracę, dokonaną przez chrześcijańskich fossorów dla zachowania braciom w Chrystusie miejsca wiekuistego spoczynku.

Chrześcijaństwo w okresie swego powstania i rozszerzania się w obrębie imperjum rz. natrafiło na rozpowszechniony zwyczaj palenia przez pogan zwłok nieboszczyków. Urny z zebranemi popiołami umieszczano i przechowywano w specjalnie w tym celu wzniesionych budynkach, zwanych kolumbarjami. Wyjątek czyniono tylko dla dzieci, zmarłych przed rozpoczęciem ząbkowania, oraz dla biedaków, którymi nie miał lub nie chciał się nikt zaopiekować. Zwłoki ich wrzucano wraz z padlinami zwierząt do t. zw. puticuli, t. j. do wspólnych głębokich dołów kopanych poza obrębem miasta. Grzebali się również członkowie bogatych arystokratycznych rodów, jak np. Scypjonów, których stać było na poniesienie dużych kosztów, związanych z praktykowanym ceremonjałem pogrzebu.

Palenie nieboszczyków ustało w okresie panowania ces. Hadrjana (117—138). Kolumbarja jednak po dokonaniu w nich odnośnych przeróbek pozostały nadal miejscami wiecznego spoczynku dla zwłok ich posiadaczy.

Przedstawiony stan rzeczy wskazuje sam przez się, dlaczego katakumb nie można uważać za dalszy ciąg cmentarzy pogańskich. Potwierdzeniem tego jest również fakt, że w obrębie znanych nam cmentarzy starochrześcijańskich nie znaleziono dotychczas ani jednego grobu pogańskiego.

Nie były też katakumby przeróbką kamieniołomów i arenarjów. Odrębność tych ostatnich od katakumb odrazu rzuca się w oczy przez zupełną odmienność konstrukcji i rozplanowania. Bieg ganków w kamieniołomach i piaskowcach był zawarunkowany kierunkiem złoża poszukiwanego kamienia lub piasku oraz względami technicznemi ułatwiającemi wydobycie zdobytego materjału na powierzchnię ziemi.

Natomiast katakumby były ryte z nielicznemi wyjątkami w dobranym gatunku ziemi t. zw. tufie ziarnistym, znajdującym się na głębokości 10 do 20 metrów, bezwartościo-

wym jako budulec, lecz wymarzonym do omawianego celu. W przeprowadzeniu i układzie galerji przebija prawidłowość, świadcząca o planie powziętym zgóry przez ich twórców.

Samo zagadnienie o przystosowaniu arenarjów do celów sepulkralnych wypłynęło z mylnego komentarza paru zwrotów, jakiemi akta męczeńskie określają niekiedy starochrześcijańskie cmentarze: „in cryptis arenarum“, — „ad arenas“, — „sub arenario“, — „iuxta arenarium“, — „in arenario“. Ogółem takich wzmianek jest 9. Dotyczą one 5-ciu cmentarzy na ogólną liczbę znanych dzisiaj prawie 40 kompleksów.

Z oględzin dalszych wynika, że spożytkowanie arenarjów do celów grzebalnych mamy tylko w katakumbach Hermesa, Prasona i Pryscylli. Znów cmentarze jak Św. Agnieszki i t. zw. area I-a i św. Kaliksta leżą w bezpośredniem sąsiedztwie arenarjów.

Omawianem zatem określeniem posiłkowano się w drodze wyjątku, jak wskazaniem topograficznem, nie zaś dla stwierdzenia genezy danego cmentarza.

Katakumby, jako rodzaj cmentarza, nie są bynajmniej wynalazkiem, czy też odrębnością właściwą tylko chrześcijanom. Znamy np. 5 kompleksów katakumb żydów rzymskich. Nie są one naśladownictwem grobu Chrystusowego, lecz genetycznie tkwią w praktykowanym sposobie grzebania się etrusków, czy wogóle ludów śródziemnomorskich. Najobszerniejsze katakumby odkryli dotychczas przy drogach konsularnych pod Rzymem. Istniały jednak i gdzieindziej, o ile gatunek ziemi pozwalał na ich kopanie. Np. znamy podziemne starochrześcij. cmentarze w Chius, Neapolu, na Sycylji, na Malcie, w północ. Afryce.

Omawiany sposób grzebania chrześcijanie rozwinęli na skalę dotychczas niespotykaną, dzięki „braterstwu“ oraz dzięki szybkiemu ówczesnemu rozrostowi chrześcijan w tak wielkiem skupieniu ludzi, jakiem był Rzym cezarów w wiekach I—IV. Stan katakumb i ich rozmiary, obserwowane obecnie, są wynikiem pracy przynajmniej 4-ch pierwszych wieków. Chronologicznie najstarsze z pośród znanych dzisiaj sięgają połowy II-go wieku. Zaliczyć do nich należy przedewszystkiem t. zw. kryptę Lucyny, a następnie cmentarze Kaliksta, Domitylli, Pryscylli i Pretekstata.

II

I dziś jeszcze słyszeć się dają pytania, będące echem zakorzenionego ongi mniemania, jakoby starochrześcijańskie podziemne cmentarze w Rzymie stanowiły jedną olbrzymią sieć połączonych ze sobą galeryj, ciągnących się nieprzerwanie pod miastem i pod Kampanją rzymską i kończącą się hen aż w Ostji.

Takie rozumienie o rozmiarach katakumb jest nietylko przesadzone, ale wprost bezpodstawne. Jest rzeczą oczywistą, że powstawanie i rozwój katakumb, miejsc wiecznego spoczynku chrześcijan starożytnych, zawarunkowane były przedewszystkiem odnośnemi potrzebami życiowemi. A priori więc można powiedzieć, że w pierwszem 30 czy 40-leciu naszej ery zarówno w Rzymie, jak wszędzieindziej katakumb wcale nie było. Zakładanie poszczególnych kompleksów lub rozrost każdego z nich stał w prostym stosunku do zwiększającej się liczby wiernych. Gdy więc Rzym w IV-m wieku stał się chrześcijańskim, wówczas i jego podziemne cmentarze przybrały niebywałe dotąd rozmiary.

Rzymscy poganie nie znali wspólnych cmentarzy w znaczeniu dzisiejszem: do snu wiecznego dla siebie lub swoich każdy mógł obrać miejsce zupełnie dowolnie. Wydzielano najczęściej odpowiednią area, t. j. plac w obrębie podmiejskiej posiadłości lub też zakupywano działkę z gruntów ciągnących się wzdłuż którejś z dróg konsularnych. Wielkość tej area i sposób urządzenia na niej grobowca zależały od woli i zamożności posiadacza. Miejsce, w którem złożono nieboszczyka lub żonę z jego prochami, już przez to samo stawało się locus religijny. Jako takie podlegało ochronie prawa publicznego oraz kontroli i nadzorowi urzędu kapłańskiego bez względu na wyznanie, do jakiego należał nieboszczyk za swego życia. Rozporządzenia prawno-państwowe, począwszy od prawa XII tablic (w roku 541—450 przed Chrystusem), jedne tylko robiły zastrzeżenie: kategorycznie wzbraniały palenia zwłok, jak również grzebania nieboszczyków lub ich popiołów w granicach miasta. Jasnem jest, dlaczego żadnej katakumby chrześcijańskiej nie odkryto do dziś dnia w obrębie murów starożytnego Rzymu: chrześcijanie stosownie do obowiązujących przepisów prawnych grzebać musieli

swych zmarłych poza miastem. To też dotychczas znane katakumby znajdują się na III-ej mili rzymskiej (licząc od muru Tuljuszowego) wzdłuż ruchliwych dróg konsularnych lub ich rozgałęzień.

Jak już zaznaczono wyżej, wielkość poszczególnych cmentarzy starochrześcijańskich, jak również ich ilość szły równolegle z zapotrzebowaniem miejsc na groby dla przybywających nieboszczyków. Stało to znów, rzecz jasna, w stosunku prostym do ogólnej liczby wiernych w danej miejscowości. Ilu wyznawców Chrystusowych zamieszkiwało Rzym pogański, dokładnie nie wiemy. Nie ulega jednak wątpliwości, że w swoim czasie ich tam nie było. Od chwili przeszczepienia w wiecznem mieście religji objawionej liczbą jej wyznawców nieustannie rosła. W połowie III-go wieku, według obliczeń niektórych historyków, dochodziła od 30 do 50 tysięcy wiernych. Stanowiłoby to 3—5 tysięcy zmarłych rocznie przy przeciętnej śmiertelności 10%. Do tego dochodziły jeszcze ofiary krwawych prześladowań. Wymienione już wyżej najstarsze z dotychczas znanych cmentarzy leżały w areae o szczupłych rozmiarach. A więc galerje katakumby Lucyny nie przekraczały prostokątu szerokiego na 100, a długiego na 150 stóp rzymskich, co w metrach wynosi 29 × 44. Galerje cmentarza Kaliksta nie wychodziły również poza prostokąt szeroki na 100, a długi na 250 stóp rzymskich, t. j. 29 × 73 metry. Cmentarz Domicylli zamknięty był w trójkącie o boku długości 300 stóp rzymskich, t.j. 87 m. długości. Jeżeli prócz rozmiarów wydzielonych na powierzchni areae, zważymy na inne szczegóły, jak: konieczność przygotowania oddzielnego grobu dla poszczególnego nieboszczyka, techniczną niemożliwość kopania galerji w pierwszym lepszym pokładzie ziemi, to staje się jasnem, dlaczego zakładać musiano coraz to nowe, odrębne, choć sąsiadujące ze sobą katakumby.

Około połowy III-go wieku poszczególne cmentarze, funkcjonujące niezależnie jeden od drugiego w obrębie gruntów prywatnych posiadaczy, przeszły na własność, a przynajmniej pod administrację Kościoła, jako instytucji. Po edykcie z r. 313 przestano się krępować granicami prywatnych placów chrześcijańskich. Przekraczano je swobodnie pod ziemią, łącząc sąsiadujące, lecz dotychczas odrębne kom-

pleksy. Wytworzony przez to stan rzeczy obserwować możemy na każdym dostępnym obecnie cmentarzu starochrześcijańskim. Komasacja jednak nie mogła iść in infinitum: nie pozwalały na to warunki natury geologcznej, a więc układ terenu na powierzchni oraz uwarstwienie pod ziemią. Nie każdy pokład ziemny nadawał się do przeprowadzenia w nim katakumb. Na powierzchni znów musiano dobierać tereny wzniesione, pagórki, nizińne miejsca omijano: w porze deszczów bowiem były zalewane wodą, a przez to uniedostępnione.

Rozległość galeryj katakumbowych, rytych według potrzeb płynących z natury rzeczy oraz z zachowaniem norm prawnych i obyczajowych, w ogólnem zsumowaniu bezwątpienia dochodzi do poważnych rozmiarów. Nawiasem należy dodać, że przytaczane tak często obliczenie Stefana de Rossi'ego, określającego ogólną długość galeryj katakumbowych na 876 km. pod ogólną powierzchnią 2½ km kwadratowych, ma jedynie znaczenie lokalne u św. Kaliksta. Na inne cmentarze może być rozciągięte z bardzo dalekiem przybliżeniem. Dokładne obliczenia w omawianej dziedzinie są niemożliwe i nigdy nie zostaną dokonane. Nie wszystkie bowiem katakumby zostały odkryte. Np. zupełnie nie znamy cmentarzy, na których pogrzebano męczenników z prześladowań za Nerona, a następnie wogóle chrześcijan z I-go wieku. Nawet w znanych i uczęszczanych katakumbach wiele galeryj pozostaje jeszcze nieodkopanych; inne są uniedostępnione wskutek obsuwania się górnych warstw ziemi lub zamurowane fundamentami wznoszących się na powierzchni budowli.

## III.

Kościół w katakumbach! Wykołysał się w nich i wzrósł. Tam w świetle migotliwych kaganków oliwnych chrześcijanie gromadzili się dla sprawowania nabożeństw i uczestniczenia w świętych tajemnicach. Z tych mrocznych podziemi wyszedł na światło dzienne!

Ze wzruszeniem czytamy odnośne opisy pełne rzewnego nastroju! Cóż dziwnego, że czynią o tem krótszą lub dłuższą wzmiankę wszystkie podręczniki szkolne, zob. np. X. R. Archutowski, Historja Kościoła katolickiego w zarysie; wyd. 10; Warszawa 1930 str. 24 — X. K. Thullie, Życie chrześcijan w obrzędach Kościoła, wyd. 2, Lwów 1928, str. 28; —

X. M. Dybowski, Życie katolickie, Warszawa 1930, str. 12, 16, 140; — P. Górska W naszych kościołach, str. 25.

Przyjrzyjmy się bliżej wyłuszczonej sprawie..

Sprawowanie Najświętszej Ofiary miało się dokonywać na płycie, zamykającej arcosolium, tj. Grób wykuty w tufie na sposób grobów dzisiejszych, nakryty z wierzchu cegłami lub tablicą marmurową poziomo ułożoną, nad którą biegła półkolista framuga również wykuta w tufie. Wierni mieli się gromadzić w t. zw. cubicula, tj. w podziemnych izbach grzebalnych. Wskazywano w nich „presbiterium" z arcosolium — ołtarzem, z katedrą dla biskupa i ławami dla kapłanów. Przy bliższem zbadaniu omawianego zagadnienia okazało się, że rzekome cubicula — bazyliki rzekome powstały w wieku IV-ym już po edykcie wolnościowym, kiedy potajemnie sprawowanie tajemnic wiary było bezcelowe. — Niewątpliwie historyczne groby męczenników, jak np. męczenników papieży w krypcie papieskiej u św. Kaliksta, św. Koreljusza papieża w krypcie Lucyny, św. Jacka (Hyacynthi) na cmentarzu Hermesa nie są arcosoliami, lecz zwykłemi loculi, t. j. grobami zwykłemi w ścianie i zamkniętemi prostopadle wmurowaną nakrywą. Niektóre arcorolia umieszczone są tak wysoko, że chyba z drabinki możnaby dokonywać na nich jakiejś czynności. Kiedyindziej jest ich 2—3 w tem samem cubiculum. Jeszcze inne zostały wyryte nie w cubiculum, lecz w ścianie zwykłej galerji szerokiej najwyżej na 80 cm. Rozmiary poszczególnych cubiculi nie pozwalają na liczniejsze ponad 20—30 osób gromadzenie się w nich.

Czasy prześladowania nie były jednem nieprzerwanem pasmem srożenia się pogan. Wierni, jak wiadomo, żyli w atmosferze wrogiej ich osobom i wierze przez 249 lat, tj. od r. 64 (pierwsze prześladowanie za Nerona) do r. 313 (wydanie edyktu tolerancyjnego). W tym czasie Kościół był prześladowany przez lat 129; cieszył się spokojem, zresztą względnym, przez lat 120. Z prostego zestawienia z powyższemi datami czasu powstania i formowania się poszczególnych kompleksów katakumbowych wynika, że wiele z nich nie mogło być kryjówkami, czy miejscami kultu, gdyż albo nie istniały jeszcze zupełnie, albo miały bardzo szczupłe rozmiary. W niektórych znów miejscowościach, nawet gęsto zaludnionych przez chrześcijan, np. we Frygji i in. prowincjach Azji

Mniejszej wcale nie było cmentarzy pod ziemią, tylko na powierzchni.

Przytoczone fakty, jeżeli wręcz nie zaprzeczają, to przynajmniej nakazują wielką oględność w wypowiadaniu twierdzenia o katakumbach, jako miejscu zebrań liturgicznych starożytnych chrześcijan. Natomiast z licznego szeregu dokumentów z pierwszych 4-ch wieków wiadomo, że wierni gromadzili się na nabożeńtwa w budowlach na powierzchni: z początku były niemi zwykłe domy mieszkalne osób prywatnych, z biegiem czasu specjalnie w tym celu wznoszone budynki. Służyły one chrześcijanom zarówo w dobie pokoju, jak w okresie najkrwawszych prześladowań. Najbardziej znane przykłady są następujące. Św. Piotr po cudownem wyprowadzeniu z więzienia w Jerozolimie zastał w domu Marji, matki Janowej, chrześcijan modlących się za niego. Tenże apostoł po przyjeździe do Rzymu miał odprawić według tradycji służbę Bożą w domu senatora Pudensa. Około połowy III-go wieku Rzym posiadał 25 „tytułów“, tj. kościołów parafjalnych. W tym samym czasie w Kapadocji poganie przez zemstę palili kościoły chrześcijńskie zbudowane zupełnie jawnie. Nikodemja, stolica Bitynji, na początku IV-go wieku posiadała katedrę górującą nad całem miastem. Współcześnie istniało po kilka bazylik, nawet w pomniejszych afrykańskich miastach, jak np. Cirta, Tipara i in.

Jaka jest geneza omawianego zagadnienia. Wzmianki gromadzenia się chrześcijan w katakumbach dla odprawiania tam tajemnic wiary biorą swój początek przedewszystkiem z pomieszania nazw. Wyraz coemeterium był nazwą ogólną: oznaczał nietylko cmentarz właściwy na powierzchni lub podziemny, ale i pewien kompleks budynków należących do niego. Analogicznie dzisiaj rozumiemy przez „Powązki“ sam cmentarz, jak kościołek zbudowany w jego obrębie, kaplicę przedpogrzebwą, kancelarję cmentarną i t. p. Słyszy się przecież o Mszy odprawionej na Powązkach, eksporcie z Powązek i t. p. W jednym ze wspmnianych budynków na cmentarzach starochrześcijańskich była t. zw. trichia, w której w pewne dni odbywały się refrigeria t. j. modły ku czci nieboszczyków. Dniami temi były: dzień pogrzebu, dzień trzeci, siódmy, trzydziesty po pogrzebie, względnie po śmierci. Niekiedy refrigeria odbywano wprost przy grobie, t. j.

w głębi katakumb. Tak np. zrobili trzej przyjaciele pewnego nieboszczyka, pochowanego na cmentarzu Pryscylli, pozostawiwszy o tem napis na jego grobie: „ad calicem venimus". Duch zmarłego według przeświadczenia współczesnych również brał udział w tej stypie. W tym celu przystosowano dla niego specjalne miejsce: było niem krzesło, katedra, wykute w tufie przy grobie. Ponieważ refrigeria przybierały niekiedy przebieg zabobonny lub niewłaściwy. Kościół dążył do wytępienia ich z praktyk swoich wyznawców. Energicznie zwłaszcza zabrał się do tego w IV wieku. Między innemi zastępował je przez ofiarę Mszy św.

Zważmy na terminy missae de requiem, zbiegającemi się z terminami odbywania styp nagrobnych. Dopilnowanie i realizowanie zarządzeń Kościoła należało do 2 kapłanów osadzonych od IV-go wieku przy poszczególnych cmentarzach.

Znaną racją, wyjaśniającą genezę wieści o odprawianiu nabożeństw w katakumbach, był potęgujący się kult grobów męczenników. Czasy pokoju Kościoła są okresem wzmożonych do tych miejsc pielgrzymek. Dla udostępnienia miejsca kultu poczyniono różne przeróbki i udogodnienia w zejściu (budowano monumentalne schody) i w dojściu (rozszerzano i podwyższano galerje) oraz w samych cubiculach, które dzięki powiększeniu przeobraziły się w prawdziwe sanctuaria podziemne. Widzimy to m. in. u św. Hipolita przy via Tiburtina, u śś. Marcelina i Piotra przy via Labicana i t. d. Z biegiem czasu, gdy już zupełnie ustał zwyczaj grzebania w katakumbach, zarówno dla samych rzymian, a tem więcej dla pielgrzymów z dalszych stron zagadką się stało, dlaczego groby zarówno św. męczenników, jak zwykłych wiernych znajdują się głęboko pod ziemią. Zjawisko to wyjaśniano również pomysłem o rzekomej konieczności ukrywania się chrześcijan i o tajności odbywania przez nich nabożeństw w odległej chronologicznie dobie prześladowań.

## IV

Aż do edyktu Konstantyna Wielkiego chrześcijanie żyli w atmosferze wrogiej zarówno ich wierze, jak osobom i mieniu. W tym czasie Kościół nietylko był organizacją nie uznawaną legalnie przez państwo, ale częstokroć wyraźnie przez

nie zwalczaną. Mimo jednak takiego prawnego stanu rzeczy, mimo okresu krwawych prześladowań, Kościół nietylko zdołał leczyć zadane rany, uzupełnić przerzedzone szeregi, lecz wykazywał coraz większą żywotność i siłę, dochodząc wreszcie do zwycięstwa. W tym też okresie posiadał wszystko, co było potrzebne dla jego działalności i rozwoju, a więc domy, kościoły, szkoły, cmentarze i t. p. Jeżeli uprzytomnimy sobie praworządność Rzymu, to ciekawą staje się rzeczą, w jaki sposób Kościół jako zbiorowość mógł mieć wspólną własność. Odnośne domysły, wyjaśniające sposób posiadania katakumb, dadzą się sprowadzić do trzech opinij:

1. Katakumby były przez chrześcijan tak umiejętnie ukrywane i tak bacznie strzeżone, że władze pogańskie nic nie wiedziały o ich istnieniu. Dla zapobieżenia zdradzie i zasadzkom urządzono na każdym cmentarzu kilka potajemnych wejść, znanych tylko garstce wtajemniczonych. Trzymano pod ręką przygotowany materjał, by w razie niebezpieczeństwa założyć przejścia i nie dopuścić wroga do dalszych korytarzy. Tajemnice znów wiary zawarowane były przez disciplina arcani oraz przez symboliczne ich przedstawienia w ściennych malowidłach i rzeźbach.

2. Dla uzyskania wobec władz pogańskich prawnego tytułu do swego istnienia i posiadania Kościół uciekał się do podstępu: występował jako collegium tenuiorum, t. j. jako stowarzyszenie, czy bractwo pogrzebowe biedaków.

3. Poganie doskonale byli poinformowani o istnieniu Kościoła, jego rozroście i dobrach, zmuszeni jednak byli do korzenia się i tolerowania jego rosnącej powagi i przewagi. Przyjrzyjmy się wartości każdej z przytoczonych odpowiedzi.

Pierwsza teorja, mimo bezpodstawności jej twierdzeń, nie straciła i dziś swej popularności. Jakiż to niezastąpiony materjał dla fantazji powieściopisarzy, dla uczucia kaznodziei! Niewątpliwym jest faktem, że do r. 313 religja chrześcijańska była illicita, i że jej wyznawcy żyli pod ciągłą grozą edyktów prześladowczych. Prawo jednak, ścigające żywych, nie rozciągało swej surowości poza grób. Wystarczy wspomnieć, że według wyraźnego brzmienia prawa ciała skazańców winny być wydawane każdemu, kto o nie prosił: ciało Zbawiciela wzięli Józef z Arymatei i Nikodem, ciało Ś. Szczepana —

„mężowie bogobojni"; ś. Cyprjanowi męczennikowi wierni urządzili w czasie srożącego się prześladowania uroczysty pogrzeb; w tym samym mniej więcej czasie relikwje innego męczennika ś. Korneljusza zostały przeniesione do Rzymu. Do nadzwyczajnych wyjątków należało odmówienie pogrzebania zwłok: nastąpiło to w wypadkach, gdy chodziło o zastosowanie najwyższego wymiaru kary. Według bowiem wierzeń pogańskich dusza zmarłego dotąd tułała się po świecie i nie zaznała spokoju, dokąd ciało, które opuściła, nie zostało oddane ziemi. To też powszechnie za obowiązek sobie poczytywano, by choć garść ziemi rzucić na niepogrzebane zwłoki, jeżeli wskutek okoliczności w inny sposób nie można im było „benefacere". Nie mamy też żadnej pdstawy do mniemania, że cmentarze starochrześcijańskie traktowane były odmiennie przez władze rzymskie. Raczej wszystko skłania do tego, że i katakumby zażywały poszanowania i opieki, jaką prawo ogólne przyznawało i zapewniało wszystkim innym cmentarzom. Przynajmniej do połowy III-go wieku chrześcijanie bez najmniejszej przeszkody zakładali przy ruchliwych gościńcach w okolicach podmiejskich własne cmentarze. Wejście do nich było publiczne, nieraz monumentalne, jak np. widzimy w t. zw. hypogaeum Flaviorum na cmentarzu Domitylli.

Maskowanie się chrześcijan pod pokrywką stowarzyszeń pogrzebowych było niemożliwe ze względu na przebiegłość i czujność policji rzymskiej. Z raportu Plinjusza, wielkorządcy Bitynji, widać, jak doskonale był on poinformowany o chrześcijanach, ich liczebności, trybie życia, miejscach, porze i celu ich gromadzenia się. Czyż można przypuszczać, żeby poganie nie domyślali się niczego i dopuścili do zrzeszenia się w sposób zakonspirowany w samym tylko wiecznem mieście około 40 tysięcy jego mieszkańców w połowie III go- wieku?! Zresztą poszczególne bractwa nie były liczne. Ilość członków nie przekraczała naogół 50 osób. Władze administracyjne w myśl nakazu edyktu ces. Decjusza z r. 250 sporządzały listę chrześcijan w każdej miejscowości i pilnowały, aby każdy z osobna dopełnił aktu kultu pogańskiego. Drugi edykt ces. Walerjana z r. 258 skierowany był m. in. do tej kategorji chrześcijan, którzy pochodzili z senatorów, obywateli, rycerzy i niewiast wyższego stanu; jeżeli nie zechcą uczestniczyć w kulcie

pogańskim, czeka ich konfiskata majątku i degradacja w stanowisku społecznem. Choćby tylko zacytowane przykłady zarządzeń wskazują aż nadto dobitnie, jak dalece władze pogańskie orjentowały się w składzie wyznawców Kościoła, ich stopniu hierarchicznym, przynależności społecznej, utrzymania materjalnego. Czyżby pozwolili w siebie wmówić, że to jednak członkowie collegium tenuiorum!

Najwięcej prawdopodbieństwa ma trzecia teorja: chrześcijanie bez uciekania się do rozprawy orężnej wywalczyli swej wierze uznanie i zwycięstwo. Żeby się w tem utwierdzić, wystarczy choćby bardzo pobieżnie zapoznać się z głównemi przejawami jawnej działalności Kościoła. W pierwszych czterech wiekach wszystko wskazuje, że nie mamy w tym okresie do czynienia z jakąś „latebrosą et lucifuga natio“, lecz środowiskiem tryskającem mocą, przeświadczeniem o słuszności swej sprawy i życiem moralnem. Apologeci pisali swe „Obrony“, przekładając je cesarzowi lub senatowi. Jeden z nich, Meliton z Sard, posunął się tak dalece, że, pisząc do ces. Marka Aureljusza, ofiaruje mu pomoc Kościoła jako jedyny środek, mogący zabezpieczyć trwałość jego dynastji. Inni polemizowali z pogańskimi filozofami, walczyli z licznemi odszczepieńcami wiary, prostując ich zdania, wytykając błędy w założeniu lub metodzie. — Uczeni ogniskowali uczniów i wiedzę religijną w zakładanych przez się lub prowadzonych szkołach katechetycznych w Aleksandrji, Antjochji, Rzymie, Jerozolimie, Cezarei palestyńskiej, Cezarei kappadocjańskiej i in. — Biskupi zjeżdżali się gromadnie na synodalne narady w terminach z góry przewidzianych lub w wypadkach nadzwyczajnych. Poruszano na nich ważne sprawy ogólne, spierano się o doktryny, stanowiono prawa, któremi zobowiązywano następnie wyznawców Kościoła, będącymi — przecież zarazem obywatelami państwa. „Dzięki swej potędze i działalności kościelnej i umysłowej — trafnie pisał jeden z cenionych historyków o wiecznem mieście—Rzym chrześcijański, w pierwszych trzech wiekach, niewiele ustępował Rzymowi cesarskiemu i cywilnemu“. Nie podobna nie przyznać wielkiej słuszności temu zdaniu, choćby tylko z poznania sposobu walki, jaką pogaństwo wszczynało z chrześcijaństwem zarówno w dziedzinie idei, jak organizacji. Jedno w tem pozostaje pewnem, iż chrześcijanie podejmowali rękawicę z otwartą przyłbicą. Unikając konspi-

racji, dążyli do jawności wyznawania i krzewienia swej wiary. Nie chcieli być tylko ofiarami. Przeciwnie, ofiarą poświęcenia majątku i życia poczęli podbijać i rzucać świat do stóp Zbawiciela!

Z powyższego nasuwa mi się taki wniosek. Jeżeli kiedykolwiek, to przedewszystkiem w czasach obecnych, żyjących pod znakiem przeróżnych rekordów, zmierzających tak wydatnie do usamodzielnienia i uniezależnienia, nie należy powtarzać rzeczy może i mogących stanowić ideał dla ludzi przeżytych lub zniechęconych do życia, pragnących za wszelką cenę ciszy i ukrycia, ale dziejowo nierealnych. Uwydatniajmy i podkreślajmy młodzieży hart, odwagę, poświęcenie naszych przodków w wierze, — ich umiejętność i przemyślność organizowania się, — pokonywanie i łamanie ciężkich warunków i sytuacji dla zapewnienia ostatecznego zwycięstwa sztandarowi Chrystusowemu i wypisanych na nim haseł. Będzie to historycznie prawdziwe, życiowo kształcące, a psychologicznie zrozumiałe.

# Duszpasterstwo szkolne

KS. F. DE VILLE.

## KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEGO STANISŁAWA KOSTKI.

„Zmocnione jest ,serce twoje, iżeś czystość umiłował". (Jud. XV, 11).

Przenieśmy się myślą na Mazowsze.

Od Warszawy, w odległości 112 klm. w kierunku na Jabłonnę - Zegrze - Pułtusk, leży Rostków, dawna siedziba możnego rodu Kostków.

Na jego wzgórzu, które objęte jest dziś kościołem, stał w XVI w. świetny zamek. Wokół były olbrzymie lasy, dawny teren polowań książąt mazowieckich, których leśny dworzec stał w niedalekim Przasnyszu. Pamiętamy z „Krzyżaków" Sienkiewicza opisy tego terenu. — Tu serce Mazowsza! —

W zamku Rostkowskim urodził się jeden z największych świętych polskich i całego świata, — święty Stanisław, dziś Patron młodzieży. Ojciec Świętego był kandydatem po śmierci Zygmunta Augusta na króla polskiego. Znakomitego bowiem senatorskiego i magnackiego był on rodu, zasłużonego dla Polski w bojach i rycerskich cnotach. — Wiemy z historji, jak tego rodzaju magnaci zrzeszali w swych zamkach liczną klientelę szlachecką, to też w Rostkowie odbywały się częste i huczne zabawy, pociągające wyobraźnię i serca młodych Kostków do uciech i radości życia doczesnego. To też brat

świętego, Paweł, nie oparł się zwodniczym rozkoszom bogactwa, zmysłowości i w ślad za tem idącemu osłabieniu wiary, cnoty i obowiązkowości, pociągając i innych (naprzykład nauczyciela Bielińskego) ku tego rodzaju nieprawemu ujmowaniu życia.

Ale Stanisław, zapatrzony umysłem, rozświeconym łaską Bożą, w przyszłość duchową Polski, stwarza w sobie zasadę: **„Nie do ziemskich rzeczy stworzony jestem, ale do niebieskich“.**

W duszy Jego, która ma się stać wzorem dla wszystkich pokoleń młodzieży polskiej (a i całego świata), tworzy się wzgarda rzeczy materjalnych, przemijających, a słowa Chrystusowe: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł“, — stają się w Nim niezmienną regułą postępowania.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Uprzytomnijmy sobie epokę, w której Patron młodzieży polskiej żył i ofiary Swego życia dla Boga i Polski dokonał.

Urodził się święty Stanisław w 1550 r., a więc w dobie szerzącej się w Polsce obojętności religijnej, dążności do zerwania z Kościołem Chrystusowym, w okresie triumfującego protestantyzmu, zaniku moralności. Nie na darmo papieski legat ówczesny — Lippomano — wyraził się w swych raportach do Rzymu z bólem i beznadziejnością o duchowej przyszłości Polski.

Św. Stanisław, przebywając na dworze swego wpływowego ojca, niejedno wrażliwą swą i świętą duszą spostrzegał. Wiemy, naprzykład, z Jego życia, iż padał w omdlenie, gdy były prowadzone przy biesiadnym stole rodziców frywolne rozmowy i nieprzyzwoite żarty, którym On, z powodu swego młodego wieku, nie mógł zapobiec. Niezawodnie też do świadomości Jego świętej duszy dochodziły groźne wieści o zanikaniu wiary i moralności w narodzie.

I wtedy w rycerskim umyśle młodego Kostki rodzi się postanowienie ofiary dla ocalenia wartości duchowych Swego narodu. Decyduje więc wyrzec się i magnackiej fortuny, i uciech ziemskich, choćby nawet dozwolonych, — i wstępuje do niedawno wówczas powstałego surowego dla swych człon-

ków Towarzystwa Jezusowego, aby, przywdziawszy skromny habit zakonny, czynić pokutę za grzechy swoich zaślepionych i występnych rodaków.

I jeżeli historja uczy o niesłychanem w dziejach i niespotykanem gdzieindziej szybkiem odrodzeniu moralnem Polski, która już w dobie panowania Stefana Batorego osiąga złoty okres swoich dziejów, — to kiedyś w blaskach Sądu Bożego zobaczymy, jak ofiara Stanisława Kostki walnie do tego odrodzenia przyczyniła się.

Patrzcie, co ofiara św. Stanisława Kostki dla Niego samego, w sensie doczesności, przyniosła. Królowie polscy żyją we wspomnieniach historji wraz z innymi bohaterami narodowemi, przeważnie poza Polską nieznani; mijają szeregi pokoleń w niepamięci i zapoznaniu; świetne miejsca starożytnych rodów polskich cechuje dziś częstokroć nawet ubóstwo.

A święty Stanisław Kostka, mocą swego ducha i ofiary, żyje w pamięci i życiu naszem i jest swym rodakom, jak testament narodowego jutra w najjaśniejszych blaskach zdrowej i szczęściodanej katolickiej cywilizacji.

I nietylkó wśród nas Stanisław Kostka jest wciąż znany.

Gdy w grudniu 1926 r. obchodzono w Rzymie 200-letnią rocznicę kanonizacji dwóch Młodzieniaszków — świętego Stanisława Kostki i świętego Alojzego Gonzagi, dwadzieścia siedm narodów całego świata wysłało swe delegacje do Wiecznego Miasta dla złożenia Im hołdu i dla rozbudzenia w sobie Ich ideałów.

Ojciec Święty, Pius XI, w Swej wówczas przemowie do pięciu tysięcy delegatów z całego świata, wśród których znajdowała się i grupa Polaków z 263 osób złożona, wyrzekł te znamienne słowa, że: „święty Stanisław Kostka i święty Alojzy Gonzaga będą po wszystkie czasy istnienia Kościoła jasnemi gwiazdami przykładu życia katolickiego dla młodzieży. Owszem, że Stanisław Kostka był w tym względzie mistrzem i dla Alojzego Gonzagi, jako od Niego starszy wiekiem i powołaniem.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Droga Młodzieży.

Gdy porównamy dobę dzisiejszą w Polsce z epoką drugiej

połowy XVI w., przedziwnie smutna analogja tych czasów nam się przedstawi.

I dziś walka z Kościołem, Jego prawami i Jego kapłanami niejednokrotnie się zaznacza.

Innowierstwo w postaci różnych sekt bezkarnie się szerzy. Upadek moralności przerażająco się zaznacza. Niebezpieczeństwa od wrogich nam sąsiednich narodów zawsząd się potęgują, a rozdarcie wśród nas samych dochodzi do tragicznych prawdziwie granic.

Bez żadnej przesady ,ale z bolesnem odczuciem prawdy słów Krasińskiego, musimy za Wieszczem powtórzyć: „Narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból“.

Wśród tej smutnej rzeczywistości jedno jest bardzo pocieszające, a mianowicie rozbudzenie się duszy współczesnej młodzieży polskiej, która, zapatrzona, jak ongiś św. Stanisław Kostka, w przyszłość duchową Polski, coraz liczniej i coraz treściwiej opowiada się przy Prawdzie Bożej i przy Prawie Chrystusowym.

I jak w kilkadziesiąt lat po swej śmierci święty Stanisław osłaniał, według podania, piersi młodzieży polskiej w Chocimskiej potrzebie od wrażych ciosów pogańskich, tak i dziś, niezapomniany owszem jaśniejszy chwałą Swej świętości i przykładu zjawia się wśród nas wspomnieniem dorocznem i zda się wołać do nas: Skupiajcie się przy idei Chrystusowej, Rodacy moi. Napełniajcie się wzgardą wszystkiego co kala dusze wasze; idźcie za mną w słoneczną drogę Prawdy i Cnoty Chrystusowej. Pamiętajcie, że według słów Pana Jezusa: „nie ten, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego“.

Młodzieży Droga! Oby to wołanie nie przebrzmiało bez skutku w duszach waszych. Oby święty Stanisław Kostka ze swą chorągwią Prawdy i czynu nie pozostał Sam bez rodaków, na Ziemi Polskiej. Oby tej chorągwi Chrystusowej, której On jest Chorążym w najszczytniejszem rozumieniu, nie pokalały ręce wraże i ne zatarły jej hasła: „Bóg i Ojczyzna“.

Zrzeszajcie się, młodzieży, w organizacjach katolickich, aby tam pod Opieką Matki Boskiej i świętego Stanisława urabiać swe dusze dla przyszłości narodowej i wiecznej. Po-

wiedział jeden z wybitnych dzisiejszych mężów stanu*): „Nam nie wolno ani jednej narodowej siły zmarnować; a marnuje się ona, jeżeli obywatele nie są zorganizowani do obrony i dla przeprowadzenia celów osobistego i społecznego dobra".

Organizacja jest duszą dzisiejszych czasów. A że duszą, więc i ich formą, w której mamy urzeczywistniać Królestwo Boże na ziemi.

Z pośród wielu organizacyj, najwięcej odpowiadającą duszy polskiej młodzieży na jej wyżynach, jest Sodalicja Marjańska. Pomyślcie o niej, młodzieży, szanucie ją i popierajcie w miarę waszych uzdolnień.

Razem, młodzi przyjaciele! Wy z rodzicami, Oni z Kościołem, a razem wy wszyscy z Chrystusem Panem...

Święty Stanisław Kostka wskazuje nam tę drogę. Biada, gdybyśmy byli głusi na to wołanie i tem samem stali się manekinami pogańskiego Chochoła, jak nam to przedstawia z bolesnym sarkazmem Wyśpiański w „Weselu".

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ale czem mamy wzmocnić dusze nasze, aby temu wołaniu Bożemu odpowiedziały?

Przedewszystkiem umiłowaniem celu życia po Bożemu pojętego.

Przemyślcie, młodzieży, naczelną dewizę życia świętego Stanisława: „Nie do ziemskich rzeczy stworzony jestem, ale do niebieskich".

Zastanówcie się, jak ta myśl odpowiada nauce Pana Jezusa: „Szukajcie naprzód Królestwa Niebieskiego i Sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam przydane" — Pokochajcie tę myśl i tak sobie ją przyswajajcie, aby się stała i waszą zasadą i waszą przewodnią ideą.

Wprawdzie nikt od was nie żąda wstąpienia do Zakonu, jak to uczynił święty Stanisław. Macie żyć na świecie i na świecie tworzyć Królestwo Boże. Ale w myśl Chrystusową macie czynić wszystko z wielkiem poczuciem odpowiedzialności za swoje czyny, myśli i dążności. W spełnieniu przykazań Bożych i obowiązków synów czy córek w miłości Matki Najświętszej, co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej

---

*) Mussolini.

świeci Bramie", macie dojść do głębokego przeświadczenia, że tylko to w życiu ma trwałość i nieśmiertelną wartość, że tylko to do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi się przyczynia, co jest dokonywane z myślą o Bogu i dla Boga.

Na jedno też wielkie niebezpieczeństwo współczesne w dążeniu do Dobra zwracajcie, młodzieży, baczną uwagę, a mianowicie na szerzącą się w Polsce niemoralność. Na początku dzisiejszego do was kazania przytoczyłem słowa Pisma Świętego: „Zmocnione jest serce twoje, iżeś czystość umiłował".

Czystość jest to opanowanie naszych zmysłów przez ducha. Jest mocą zwyciężania szlachetnego pierwiastku naszej natury — duszy, — nad ciałem. Jest warunkiem zbawienia, bo dobrowolne i rozmyślne naruszenie myślą, słowem, czy uczynkiem tej cnoty przyprawia nas o największe nieszczęście — o grzech śmiertelny.

Dzisiejszą dobę znamionuje w szczególniejszy sposób ofenzywa brudu niemoralności, szerzonego przez współczesną modę, tańce, literaturę, a nawet przez wydawnictwa dla młodzieży specjalnie przeznaczone.

Pamiętajcie, młodzieży droga, że ta propaganda złego jest dobrze obmyślona przez wrogów naszego narodowego bytu; bo nic tak nie niszczy rasy i odporności danego kraju, jak niemoralność jego obywateli.

Nie da się jednak tej cnoty tak ważnej dla duchowego rozwoju utrzymać, o ile 1-o nie zrozumiecie sami jej doniosłości i ohydy nieczystości; 2-o o ile nie będziecie się modlili i zasilali Sakramentami Świętemi; 3-o o ile nie będziecie pamiętali na słowa Chrystusowe: Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł". „Zmocnione jest serce twoje, iżeś umiłował czystość".

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ukochani moi. Przenieśmy się jeszcze raz myślą do Rostkowa.

Na tem rycerskim miejscu, gdzie się rodzili bohaterzy z pod Grundwaldu, Pskowa, Chocimia i Wiednia, uprzytomnij-

my sobie wizję z „Przedświtu" Krasińskiego, którego prochy leżą w Opinogórze, odległej o 16 klm od Rostkowa.

Otaczają nas tu duchy Przodków św. Stanisława:

„Przewodowo, zwolna, święcie
„Przez to wieków rozbłyśnięcie...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Idą, idą w dziwnej chwale
„Chrystusowym do nas chodem
„Tam buńczuki i sztandary
„Strojne pióra i korony
„Katolicki krzyż wzniesiony"...

A na czele tego dziejowego pochodu Wieszcz wskazuje na Matkę Najświętszą

„— — — — — — Królowa
„Dziś wraca w tej koronie
„którą w polskiej Częstochowie
„Niegdyś dali Jej Ojcowie
„I tych Ojców przez te tonie
„Patrz prowadzi..."

Wiemy, że myśl Krasińskiego nie jest tylko wizją poetycką, ale zarazem dokładnem odtworzeniem myśli polskiej w jej dziejowym rozwoju.

Stajmy więc i my, młodzieży droga, w tym pochodzie cywilizacyjnym Polski.

Przodkowie wasi szli „po staremu" na tej drodze; my dziś „z nowa" idźmy drogą cnoty i prawdy ku nowej Polsce — za Matką Najświętszą, za świętym Stanisławem — w jasną przyszłość narodowego Jutra i Czynu.

—

# O ZBYTKU

*Dręczący ludzkość całą kryzys ekonomiczny wywołuje rozliczne echo nietylko wśród publicystów, polityków i socjologów, lecz zajmuje się nim żywo również pedagog i moralista. W poprzednich zeszytach Miesięcznika podawaliśmy pouczające lekcje o kryzysie zaczerpnięte od pedagogów katolickich w Belgji (zesz. majowy i czerwcowy). Obecnie podajemy pedagogiczne opracowanie tegoż tematu od strony negatywnej: o z b y t k u. Może niejednemu z wychowawców katolickich przyda się niniejszy szkic do lekcji etyki czy do egzorty. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zadaniem*

*naszem jest tak kierować duszami, tak je leczyć, aby stały się odporne na ciężary życia, aby nie ulegały depresji moralnej, aby po chrześcijańsku znosiły „ciężar dnia i upalenia".* (Mat. 20, 12)

*REDAKCJA.*

(Rozdział z katechizmu jeszcze nienapisanego)

1. Co nazywamy przedmiotami zbytku?

Niektórzy nazywają przedmiotami zbytku te rzeczy, których nie możemy nabyć z braku środków materjalnych. Jest to niesłuszne mniemanie; w tym wypadku chleb byłby zbytkiem dla żebraka, ponieważ nie może go sobie kupić.

Przedmiotem zbytku nazywamy rzecz miłą czy przyjemną, lecz niekoniecznie potrzebną czy to dla dobra naszego ciała czy duszy, czy też dla pracy lub urzędowania.

2. Co będzie przedmiotem zbytku, a co rzeczą konieczną?

Przedmiotem zbytku będzie pomadka do ust, puder; większość biżuteryj noszonych przez kobiety; zegarek na każdej ręce, nowe ubranie na każdą porę roku, chociaż stare jest zupełnie dobre; podróżowanie pierwszą klasą, nawet gdyby ktoś mógł sobie na to pozwolić; kosztowne napoje.

Koniecznem a nie zbytkownem będzie dostateczne i zdrowe pożywienie, czyste ubranie, zdrowe mieszkanie, lekarstwa, narzędzia dla rzemieślników, nawet samochód dla lekarza, który musi odwiedzać wielu chorych mieszkających w oddalonych punktach.

3. Czy insygnia urzędu są przedmiotem zbytku?

Nie. Korona dla króla nie będzie przedmiotem zbytku; podobnie szaty liturgiczne, choćby kosztowne; obrączki ślubne również nie należą do zbytku.

4. Czy ludzie zawsze byli skłonni do zbytku?

Tak, zawsze. Wykopaliska w Egipcie, naprzykład, świadczą o tem najwyraźniej. W Piśmie św. czytamy, że kobiety izraelskie nosiły: „ozdoby trzewików, i knafliki, i łańcuszki, naszyjniki, naramienniki i nausznice; pierścionki i drogie kamienie na czole wiszące, szaty (kosztowne) odmienne, i rąbeczki, i płaszczyki, lusterka i t. p. Iz. 3, 18.

5. Czy we wszystkich warstwach społecznych spotykamy przedmioty zbytku?

Przyjrzyjmy się kastom w Indjach. Poczynając od braminów

aż do mieszkańców dżungli, wszyscy, nie wyłączając chrześcijan, lubią zbytek.

6. Kto bardziej lubi zbytek: mężczyzni czy kobiety?

Trudno na to odpowiedzieć. U jednych i u drugich widzimy wielkie upodobanie do rzeczy zbytkownych. Kobiety kochają się w strojach i ozdobach. Mężczyzni znowu lubią wyszukane potrawy, napoje, oddają się nadmiernie sportom. Bogaci jak i biedni są skłonni do zbytku. Biedni noszą ozdoby z kości czy miedzi, ze szkła albo muszelek; bogaci mają luksusowe samochody i mieszkania, złoto i drogie kamienie.

7. Czy książki należą do zbytku?

Podręczniki i książki potrzebne do pracy zawodowej nie są przedmiotem zbytku, jak również książki dla lektury wypoczynkowej. Natomiast książki, których kosztowna oprawa przewyższa wartość treści, można zaliczyć do zbytku.

8. Czy ten sam przedmiot dla każdego będzie zbytkiem?

Z pewnością nie. Człowiek bogaty z łatwością może sobie pozwolić na kupno gramofonu czy pianina, gdy tymczasem ten sam przedmiot byłby zbytkiem nie do darowania dla tego, któremu trudno opłacić wpis szkolny za swoje dzieci.

9. Takie przedmioty zbytku, jak kosmetyki, jedwabne skarpetki czy pończochy, coraz nowej mody kapelusze, obuwie, ubrania, biżuterje, rowery, filmy, samochody, gramofony, kosztowne słodycze, konserwy, są wyrabiane masowo przez wielkich kapitalistów po cenie stosunkowo niskiej. Pośrednicy, krzykliwe reklamy wszędzie umieszczane, zachwalają i polecają owe wyroby. Rynki zbytu zapełnione temi towarami rodzą pragnienie i zapotrzebowanie. Pragnienie budzi chęć nabycia; nabywanie napełnia kieszenie wytwórców, którzy zacierają ręce z zadowolenia, gdyż upodobanie do zbytku przyniosło im wielkie fortuny.

10. Gdzie się budzi to pragnienie zbytku?

Potrójna pożądliwość jest jego źródłem. Pożądliwość oczu budzi pragnienie posiadania tego, co piękne dla wzroku. Pożądliwość ciała szuka tego wszystkiego, co sprawia zadowolenie zmysłom, gasi pragnienie, co jest słodkie i przyjemne. Pycha — trzecia pożądliwość — rodzi chęć kosztownych strojów i ozdoby. Zresztą każdy człowiek posiada „małpi instynkt" i chce mieć koniecznie to, co ma jego bliźni.

11. Czy przedmioty zbytku czynią nas lepszymi, szlachetniejszymi, wartościowszymi?

Mężczyzna, który nosi zwykłe ubranie i czapkę — to tylko „człowiek”, ale kto nosi cylinder i zegarek, nazywa się „pan”. Niepodobna pojąć, w jaki sposób modny kapelusz, czyni duszę lepszą, wysokie obcasy uszlachetniają, a posiadanie motocyklu może kogoś uczynić milszym Bogu, albo pachnąca jedwabna chustka do nosa może zapewnić wyższe miejsce w niebie.

12. Czy zbytek czyni nas szczęśliwymi?

Zapytaj własnego doświadczenia. Historja poucza, że najszczęśliwszym człowiekiem w królestwie kalifa nie był sam król, mieszkający w swym wspaniałym pałacu, ale pastuszek bez koszuli na grzbiecie, leżący pod drzewem.

13. Czy grzechem jest posiadanie rzeczy zbytkownych?

Nie. O ile, kupując jedwabne stroje, płacisz należność piekarzowi, o ile nie zaniedbujesz swych obowiązków i nie dajesz zgorszenia; o ile nie czynią cię one nieczułym na nędzę bliźniego.

14. Czy możemy obyć się bez zbytku?

Doskonale, i nawet stać się przez to szczęśliwszymi, szlachetniejszymi i lepszymi, bo ludzie poważni mogą nas jeszcze więcej szanować i możemy być milszymi Bogu. Posłuchajmy przypowieści o bogaczu i łazarzu. Bogacz żył otoczony wszelkim, zbytkiem i został pogrzebany w piekle. Łazarz pozbawiony był najkonieczniejszych rzeczy, a przeniesiony jest na łono Abrahama. O tak, możemy łatwo porzucić zbytek, jeśli nie staliśmy się niewolnikami mody, jeśli ślepo nie naśladujemy innych w ich zachciankach, jeśli jesteśmy duchowo niezależni.

15. Kto jest najbardziej skłonny do zbytku?

Ludzie niewykształceni, zarozumiali, płytcy, samolubni, dziecinni, przyziemni, materjaliści, wyniośli, którzy chodzą, wyciągnąwszy szyje i pomrukując oczami (Iz. 3, 16) aby zwrócić uwagę innych na swój strój czy bogactwa. Jest pewnikiem, że im kto mniej wart wewnętrznie, tem więcej chce nadrobić nazewnątrz. „Im mniej ma w głowie, tem więcej na kapeluszu”.

16. Czy święci dbali o zbytek?

Ani św. Jan Chrzciciel, ani pustelnicy. Św. Alojzy nadawał swemu nowemu obuwiu wygląd znoszonego, zanim je włożył. Św. Elżbieta przywdziewała żałobne szaty, gdy mąż jej był nie-

obecny, a po jego śmierci pozbyła się wszystkich swych strojów. Św. Franciszek z Asyżu nosił szorstki habit i przepasywał się sznurem, a za pożywienie służyło mu to, co użebrał.

17. Co Pan Bóg mówi o zbytku?

Czytamy u Izajasza: „Odejmie Pan ozdoby z głów córek syjońskich, i ozdobę trzewików ich. I będzie miasto wdzięcznej woni — smród, a miasto kędzierzawych włosów — łysina". Chrystus do bogatego młodzieńca mówi: „Sprzedaj, co masz, i rozdaj ubogim, a przyszedłszy, pójdź za mną". Św. Paweł uważa wszystkie rzeczy ziemskie — konieczne i zbytkowne jako „śmiecie". Zbawiciel nasz każe nam naprzód szukać Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie nam dodane.

(Z mies. Thy Kingdom come, 1932 lipiec. tłum. Ks. J. Kow.)

## TEMATY EGZORT.

(na tle Akcji Katolickiej).

Dom XIX 25 IX 32 Szatą godową dającą prawo do zbawienia jest praca w Ak. Kat. (organizacja, praca, działalność i wpływ osobisty).

Dom XX 2 X 32 Różaniec. Praca zewnętrzna o tyle tylko może się stać szatą godową, o ile będzie oparta o Boga (modlitwa, różaniec).

Dom XXI 9 X 32 Miej litość nademną — jeden z istotnych działów w A. K. — czynne miłosierdzie. Miłosierdzie w życiu społecznem jest ścisłym obowiązkiem a nie łaską.

Dom XXII 16 X 32 Bogu—cesarzowi. Nadprzyrodzony cel człowieka nie wyklucza troski o dobrobyt doczesny. Chrystus, wskazując niebo nie zabrania weselić się ziemią.

Dom XXIII 23 X Dzień misyjny. Misje. Znaczenie pracy misyjnej w życiu katolika. Darmo otrzymaliśmy łaskę wiary, starajmy się przez czynną pracę dla misji, choć częściowo, spłacić dług wdzięczności.

Dom XXIV 30 X 32 Chrystus Król. Akcja Katol. jako bojowa armia o zwycięstwo ideałów Królestwa Chrystusowego.

Dom XXV 6 XI 32 Walka ze złą książką i prasą.

Dom XXVI 13 XI 32 Św. Stanisław — wzór młodzieńca — prawdziwa kultura, czystość słowa (walka z przekleństwami, dwuznacznikami etc.

Dom XXVII 20 XI 32 Życie nasze ma być przygotowaniem do śmierci. A. K. dopomaga w samowychowaniu osobistem.

Dom I. A. 37 XI 32 „Oto tu jest Chrystus, oto tam, nie wierzcie" — Obowiązek katolika, bezwzględne posłuszeństwo Kościołowi.

Dom II A 4 XII 32 Przykład św. Jana: wzór czowieka A. K. — stałość przekonań i silna wola.

8 XII 32 Niepokalana — sodalicja Marjańska w szkole jako cząstka Akcji Kat.

Dom III A 11 XII 32 Przykład św. Jana: wzór dla nas — prawdomówność (kłamstwo, krętactwo w szkole).
Dom IX A 18 XII 32 „Prostujcie ścieżki Pańskie" — istotą Ak. Kat. (o której do tej pory mówiliśmy) jest wcielenie zasad Chrystusowych w życie indywidualne, społeczne i obywatelskie.

## Rożaniec św. w szkole

Nadszedł miesiąc październik.

W tym zaś miesiącu będziemy odprawiać nabożeństwa różańcowe.

Chociaż nie wszędzie młodzież szkolna będzie obowiązkowo uczęszczała na to nabożeństwo, ale z pewnością wszyscy ks. prefekci przy tej okazji w odpowiedni sposób objaśnią w szkołach o znaczeniu różańca św. i zachęcą młodzież do uczęszczania i do odmawiania różańca w tym miesiącu.

Wielką pomocą i ułatwieniem w odmawianiu różańca dla młodzieży będzie znana już książeczka p. t. „Żywy różaniec" ks. Fr. Nowakowskiego.

Zwracam na to uwagę, że książeczka ta jest tak ułożona, iż nadaje się nietylko dla członków Stowarz. Żywego różańca, ale zarazem i jako krótki podręcznik do odmawiania różańca z odpowiedniemi modlitwami i pieśniami do Matki Boskej.

Niech więc młodzież szkolna już od wczesnej młodości przyzwyczaja się do różańca.

Już wielu ks. prefektów wprowadziło w szkołach Stow. Żywego Różańca i są z tego zadowoleni, bo „czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci".

Jeśli nie wszędzie jeszcze jest wprowadzone Stow. Żyw. Różańca., bo ostatecznie nie wszędzie są może odpowiednie warunki, ale indywidualnie znać i odmawiać różaniec z pewnością każdy może i ku temu nie może być żadnych przeszkód, ani trudności.

Zwracając uprzejmie na to uwagę, służę wszystkim ks. prefektom pomocą.

Dla wszystkiej młodzieży każdą ilość książeczek różańcowych (30 groszy egz.) prześlę pocztą bez żadnych kosztów przesyłki, a przy większych zamówieniach — prócz tego — odpowiedni rabat. Pieniądze można odesłać także bez żadnych kosztów — czekiem na P. K. O. — po otrzymaniu książeczek i po zwróceniu pieniędzy przez młodzież na ręce ks. prefekta.

# Z życia i ze szkoły

## KURS KATECHETYCZNY w CIESZYNIE

Tegoroczny kurs wakacyjny dla nauczycieli religji rzymsko-katolickiej, zorganizowany z ramienia Ministerstwa W. R. i O. P. przez ks. prał Cieplińskiego, zgromadził znaczną liczbę ks. prefektów z całej Polski (82).

Przez trzy tygodnie (od 5 — 26 lipca) w miłej i gościnnej atmosferze Cieszyna trwały wykłady dotyczące zarówno teorji jak i praktyki nauczania i wychowania religijnego.

Rozpoczynał J. M. ks. prałat A. Gerstman na temat: „Osobistość prefekta jest najważniejszym czynnikiem w życiu wychowawczem", podkreślając zalety konieczne dla prefekta: takt wychowawczy, naturalność, sprawiedliwość, dobroć, umiłowanie zawodu i miłość wszechstronną.

W dalszych prelekcjach mówił Sz. Profesor o podstawowych prawdach w nauczaniu religji o prawnych podstawach nauczania i wychowania religijnego w szkole, o konkordacie, o wychowaniu państwowem (obywatelskiem). Podał też praktyczną lekcję o nierozerwalności małżeństwa, w której wykazał jak uczyć należy, łącząc część dogmatyczną i moralną razem.

Zagadnienia biblijne ze Starego Testamentu podjął prof. Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie ks. Dr. Klawek. Wysuwał na czoło metodyczne zagadnienia wstępne, zanim przystąpił do egzegezy. Przy nauczaniu Pisma Św. należy najprzód wyłuszczyć prawdy dogmatyczne z tekstu świętego, następnie wartości ascetyczne i wreszcie literackie. Pierwsze trzy rozdziały Biblji św. są fundamentem całej nauki biblijnej: stworzenie świata,

stworzenie człowieka, upadek człowieka. Szczegółowy komentarz na te trzy zasadnicze prawdy wiary naszej na tekście Pisma św. oparte — dał uczestnikom wiele cennych i rzeczowych myśli.

Ks. prof. Umiński wygłosił z kolei szereg wykładów (6) o nauczaniu historji Kościoła. Podniósł przedewszystkiem znaczenie tego przedmiotu w planie nauki religji. „Historja, mówił wyrabia pamięć, wyobraźnię, wnioskowanie, pilność; jest prawdziwą mistrzynią życia. Historja nie jest rzeczą tylko pamięci, ale sądu, oceny zdarzeń". Osobny wykład był poświęcony ocenie współczesnych podręczników hist. Kościoła; następny omawiał nauki pomocnicze do historji; na innym prelegent podawał źródła i literaturę do historji w Polsce; wreszcie omówił dwa tematy z historji: Kościół i Państwo polskie i Unję brzeską.

Jako dopełnienie powyższych prelekcyj o historji Kościoła przemawiał jeszcze ks. Cichowski o akcji misyjnej w Polsce, o nawróceniu Litwy i Rusi, o kościele pod zaborem rosyjskim i austrjackim, wreszcie o zagadnieniu wschodniego Kościoła. Wykłady te jednakże zanadto wielki obejmowały okres historji, aby mogły być dokładnym obrazem przeszłości.

Praktyczną część katechetyki opracowali przedewszystkiem dwaj prelegenci ks. Żuchowski i ks. Winkowski. Pierwszy mówił o przygotowaniu egzort szkolnych: o planie egzort, o temacie egzorty, który winien poruszać też grzechy wewnętrzne, a nie same grzechy zewnętrzne.

Ks. Winkowski rozwijał temat o organizacjach religijnych młodzieży szkolnej, przedewszystkiem o sodalicjach, które dzięki swej ideologji i dzięki pracy kierownika i zarządu i członków winny się cieszyć dobrą opinją. Drugim tematem ks. prof. Winkowskiego było omawianie literatury religijnej dla młodzieży. Podawał więc i omawiał spis autorów na klasy od V — VIII-ej. Spis ten opracowany ze znajomością potrzeb duchownych młodzieży spełniłby wielką swą rolę, gdyby był ogłoszony na łamach naszego Miesięcznika.

Z wielkiem również zainteresowaniem słuchaliśmy wykładów psychologji wychowawczej prof. Krentza ze Lwowa. Ciekawy obraz dzisiejszego stanu psychologji w Niemczech (psychologja całości), w Ameryce (bechowioryz), wreszcie obszerniejsze przedstawienie freudyzmu (psychologja głębi) — stanowiły

część I-szą wykładów. Część II-gą prof. Kreutz poświęcił kształceniu charakteru.

Ściśle religijne kształcenie charakteru na rekolekcjach przedstawił znany i ceniony kierownik rekolekcyjny ks. prał. Korniłowicz z Warszawy.

Wpływ wychowawczy liturgji naszej wskazywał ks. prof. Czesnak ze Lwowa, omawiając istotę liturgji i modlitwy liturgiczne. Referent mocno atakował dotychczasowe tłumaczenie obrzędów. Tenże prelegent mówił na temat „etyka wychowania — etyka seksualna". Jego teżą naczelną było, aby mówić w etyce o poczuciu godności człowieka.

Wrażenia i rezultaty z kursu Cieszyńskiego należy podnieść jako dodatnie. Słuchano z zainteresowaniem, albowiem prelegenci mówili rzeczowo. Wielce przyczyniła się do należytego korzystania z kursu energja i gorliwość gospodarza ks. Dr. Wrzoła, który najlepsze pozostawił wspomnienia swej pracy, za co mu serdeczną składamy podziękę na niniejszem miejscu.

Właściwie dzięki niemu, oprócz wykładów w Cieszynie, zorganizowano szereg interesujących wycieczek: 1⁰ do Wisły-Istebnej (źródło Wisły, zamek p. Prezydenta.) 2⁰ do Góry Stożek i do Czech (Cieszyn, Mosty, Bystrzyca). Były też wycieczki małych grup. Piękna pogoda i koleżeńskie wywczasy połączone z naukową korzyścią — zapisały kurs Cieszyński w wdzięcznej pamięci słuchaczów.

X. B. B.

# Z książek i czasopism

Peter Dehen: LEBEN UND GEGENWART. Fryburg w Br., Herder 1931.

Bardzo przychylna krytyka spotkała tę książeczkę. Może i powinna i nas zainteresować, gdyż chce być ona „przewodnikiem dla młodzieży zatrudnionej w przemyśle". Takiego dzieła nie było podobno dotąd w Niemczech; zdaje się, że u nas brak go jeszcze.

Książka ta ma rzeczywiście wielkie wartości pedagogiczne. Autorem jest mistrz stolarski, a zarazem doktor filozofji i prawa! Otwartem okiem patrzy na świat dzisiejszy, a posiadając wykształcenie naukowe, jest w stanie zrozumieć dobrze położenie i potrzeby duchowe tych sfer, w których się długi czas obracał. Pokochał widocznie swój zawód stolarski i szczerze leży mu na sercu dobro tej młodzieży rzemieślniczej.

Na tej podstawie daje pokoleniu dorastającemu wskazania życiowe. Zwraca się do katolików. Mówi o zadaniu człowieka i jego celu doczesnym i wiecznym, mianowicie o samowychowaniu, o znaczeniu życia, o rodzinie, o społeczeństwie — państwie, o zawodzie. Dziełko to jest poważne, choć w przystępnej formie; doskonale n. p. ujął autor wartość i znaczenie pracy dla jednostki i dla ogółu (uważam to za największą zaletę tej pracy).

Jeden z krytyków (Schröteler: „Schule u. Erziehung"; 1932, nr. 1) słusznie podnosi, że książeczka ta może się stać bardzo wielką pomocą w nauce religji w szkołach zawodowych. Dla młodzieży samej jednak jest — mojem zdaniem — czasem za krótka i wobec tego trudna do zrozumienia (np. rozdział o wspólności rodzinnej, o apostolstwie rodziny; piękne to słowo cytowane (Langbehna): „Święci są ważniejsi niż maszyny

parowe"; głębokie też to zdanie, że wiara wymaga od chrześcijan, aby stali się świętymi; ale czy młodzież niedojrzała zrozumie takie myśli, bardzo krótko wyrażone? czy będzie umiała z nich wysnuć praktyczną dla siebie naukę, jak postępować należy w życiu szarem, codziennem? Autor pragnął zapewne zwięzłością (103 str. w 16-ce) i taniością (książka kosztuje 1,20 mkn.) uprzystępnić swoje dzieło jaknajszerszym kołom młodzieży zarobkującej. Ale łatwo można było wskazać przynajmniej to, że tak ważne kwestje, jak samowychowanie, kwestja seksualna, życie religijne nie są w tem dziele dostatecznie wyczerpane, i podać odpowiednią literaturę (dla młodzieży), np. Schilgena, Förstera, Tótha i t. p. Tem więcej uważałbym to za wskazane, że w Niemczech nie pobiera cała młodzież, zatrudniona w przemyśle, nauki religji w szkole dokształcającej; nauka ta nie jest tam obowiązkowa, zresztą też nie wszędzie zaprowadzona (cf. „Schule u. Erz."; 1931, 4; str. 289).

Bardzo miło uderza wielka pogoda, zdrowa afirmacja życia, silny duch, który się objawia w całem dziele. Ale większą jeszcze z pewnością korzyść przyniosłaby ta książka, gdyby autor więcej uwzględniał te trudne, nieraz arcytrudne warunki, w jakich młodzież dzisiejsza tak często wzrasta, że normalne warunki życia, sprzyjające zdrowemu rozwojowi duchowemu (np. dobre życie rodzinne) stają się — w niektórych środowiskach, zwłaszcza w miastach — rzadkością, nawet wyjątkiem. — Sprawa założenia nowego ogniska rodzinnego wydaje mi się trochę przejaskrawioną w przedstawieniu jej ważności; przecież bardzo często muszą w naszych czasach młodzi ludzie długo czekać na zawarcie małżeństwa; zresztą kwestja seksualna wogóle i też kwestja małżeństwa nie jest najważniejszą w życiu człowieka. „To tedy powiadam, bracia — zostaje, aby i którzy żony mają, byli, jakoby nie mieli" (1 Kor. 7, 29). Uwzględniać trzeba zawsze, że młodzież, stojąca w latach burzliwych i żyjąca w społeczeństwie, gdzie tak dużo przeczulenia i wprost niemoralności, jest bardzo skłonna do przesady, do przeceniania tego zagadnienia.

Jeżeli u nas takiej książki jeszcze niema, to nie brak nam bez wątpienia dzielnych wychowawców młodzieży przemysłowej, szczególnie prefektów, obeznanych dobrze z jej duszpasterzowaniem. Szkoda tylko, że swego nieraz bardzo cennego do-

świadczenia nie ogłosili drukiem. Nie małe zapewne korzyści by stąd wynikły i dla naszej młodzieży i dla naszej pedagogiki wogóle.

KIEKRZ. X. WŁ. KARASIEWICZ.

S t e f a n B a l e y. PSYCHOLOGJA WIEKU DOJRZEWANIA. Biblj. Pedag. Nr. 5 Książnica Atlas. 1931 str. 264

Dla nauczyciela szkoły średniej jest psychologja wieku dojrzewania zagadnieniem niezwykle aktualnem, tem bardziej oczywiście dla ks. prefekta, który nasilniej zazwyczaj i najgłębiej wnikać może i musi w tajniki psychozy młodzieży, zwłaszcza w okresie „burzy i naporu", jakim jest tak zw. „wiek dojrzewania". Z upragnieniem oczekuje tu nauczyciel wyjaśnień i wskazówek od człowieka nauki.

Otóż wyjaśnień znajdzie czytelnik w książce Baleya sporo, wskazówek praktycznych stosunkowo niewiele. Może winna temu dość znaczna ostrożność autora w ocenianiu tak. zw. „najnowszych wyników nauki", może zaś taka okoliczność, że książka Baleya jest produktem raczej uniwersyteckiego laboratorjum psychologicznego, niż obserwacyj na tle praktyki szkolnej. Prof. Baley jest też raczej lekarzem niż nauczycielem. W każdym razie książka godna jest przeczytania.

Bardzo ciekawa jest pierwsza jej część, w której autor daje nam charakterystykę d z i e c i ń s t w a w jego końcowej fazie. Opisuje przytem różne ciekawe zjawiska, charakterystyczne właśnie dla tego okresu (ejdetyzm) oraz streszcza interesujące obserwacje nad dziećmi, dokonywane n. p. przez psychologa szwajcarskiego, Piageta.

Część druga przedstawia okres d o j r z e w a n i a, szczególnie obszernie zajmuje się znanem powszechnie zjawiskiem t. zw. adoracji, czyli zadurzenia się. Zjawisko to, dające się we znaki nauczycielom, zwłaszcza w szkolnictwie żeńskiem, zaliczają niektórzy do zakresu fenomenów płciowych. Baley nie jest tego zdania; sądzi jednak również, że istnieje pewien wpływ czynników płciowych na „adorację".

Ciekawe są uwagi autora na temat *przeżyć religijnych* młodzieży. Stwierdza on istnienie niejako trzech faz rozwoju pobudliwości religijnej u młodzieży: 1) faza wzmożonej pobudliwości, około lat 13, 2) faza zwątpienia i wreszcie 3) faza powrotu do wiary, zazwyczaj pod koniec studjów gimnazjalnych. Autor wykazuje te fazy przy pomocy ankiet psychologicznych, są to jednak objawy w praktyce szkolnej powszechnie znane.

Słuszne jest spostrzeżenie, zawarte w ostatnim rozdziale książki, że istnieją dwie różnice w okresach dojrzewania zarówno pomiędzy młodzieżą męską a żeńską, jak i w obrębie tej samej płci — pomiędzy młodzieżą warstw kulturalnych, a młodzieżą robotniczą, która przeżywa tak zw. „prymitywną" formę dojrzewania. Obserwacja ta potwierdza jednak tylko tezę o względności wyników badań nad okresami dojrzewania młodzieży, gdyż ani okresy te nie są identyczne, ani też sam proces dojrzewania psychicznego nie odbywa się w różnych sferach młodzieży w ten sam sposób.

Badania w zakresie wieku dojrzewania stały się dziś u nas aktualne, a nawet częste, w związku z najnowszą reformą szkolną, która właściwie chce cały okres dojrzewania wtłoczyć w ramy 4 klasowego właściwego gimnazjum. Na podstawie książki Baleya dwie refleksje przychodzą na myśl w związku z reformą szkolną. Po pierwsze, że szkoła średnia, która swój wpływ wychowawczy ograniczy prawie tylko do okresu dojrzewania, będzie szkołą bardzo trudną i wymagającą wielkich wysiłków, wychowawczych i dydaktycznych. Po drugie, że wobec chwiejności wyników badań psychologicznych nad tym okresem rozwoju młodzieży — stworzenie swoistych warstw wychowawczych i dydaktycznych dla tego okresu będzie szczególnie utrudnione.

Są to refleksje, które godzą w celowość reformy szkolnej; skoro ona jednak jest już przeprowadzona, to nie da się zaprzeczyć potrzeba gorliwego badania przeżyć psychicznych młodzieży w okresie dojrzewania. Pod tym względem książka prof. Baleya będzie bardzo cenną pomocą.

mt.

Ks. Dr. Józef Lubelski. DOGMATYKA KATOLICKA. Podręcznik szkolny. Wydanie I. Kraków 1932. Do nabycia u autora. Tarnów, ul. Legjonów 15. Cena 3 zł. 50 gr.

Św. Augustyn w własnym swym traktacie, pt. „De catechizandis rudibus”, przetłumaczonym na język polski i wydanym w zbiorowym tomie X Bibljoteki Ojców Kościoła (Poznań, Jachowski, Księg. Uniw.) podaje pewnemu kapłanowi, katechecie doskonałe wskazówki i rady, co i jak należy podawać wychowankom, aby umieli żyć prawdziwie po chrześcijańsku. Jakkolwiek bowiem katecheta ów był należycie przygotowany do tego rodzaju pracy i posiadał potrzebny ku temu dar i łatwość słowa, to jednak doznawał trudności, zniechęcenia i obawy, czy odpowiednio postępuje w doborze materjału i w sposobie nauczania.

Któż z Czcigodnych współbraci, katechetów, choćby bardzo uzdolnionych i doświadczonych, pracując na niwie szkolnej, nie doznaje nigdy podobnych trudności i obaw? To też z wielką radością powita każdy zainteresowany podawaną w tej dziedzinie pomoc, jaką jest nowy podręcznik „Dogmatyki katolickiej”. opracowany przez ks. prałata dr. J. Lubelskiego.

Już sama osoba doświadczonego Autora napełnia nas zaufaniem do Jego dzieła. Doświadczenie to okazuje się może najwyraźniej w doborze stosownej treści, a zarazem w metodycznem, jasnem, choć krótkiem jej przedstawieniu. Po tej właśnie zwięzłości — jak mówi przysłowie — poznać mistrza, którzy rzecz dobrze opracowaną potrafi przystosować do danych warunków, do czasu, wyznaczonego na przerobienie materjału w szkole, oraz do miejsca, jakiem można rozporządzać w książce, zwanej podręcznikiem szkolnym.

Być może, że niektóre tematy w takich warunkach musiały ulec — powiedzmy — pewnej silnej redukcji, że chcielibyśmy szerszego rozwinięcia niektórych prawd wiary, ale też właśnie, kto uzna za stosowne i zechce, ten stosownie do potrzeby łatwo może w czasie lekcyj dany temat szerzej omówić, co zresztą wypadnie uczynić z całym materjałem, uzupełniając go zaznaczoną w uwagach lekturą. Natomiast nikt zapewne nie będzie się żalił na przeładowanie książki kwestjami drugorzędnemi, ubocznemi

lub na rozwlekłość i brak przejrzystości, co jest bardzo wielką zaletą omawianego podręcznika.

Podnieść tu jeszcze trzeba położenie nacisku na opracowanie ze szczególnem zamiłowaniem najbardziej zasadniczych dogmatów, zwłaszcza całej nauki o Trójcy Świętej i o dziełach trzech Osób Boskich. Trudno tu wchodzić w szczegóły, w których dopiero w przyszłości praktyka szkolna, przez każdego zresztą indywidualnie stosowana, wskaże dodatnie momenty, a ewentualnie życie i potrzeby czasu upomną się o uzupełnienie i silniejsze oświetlenie kwestyj naszkicowanych, lub postawionych na planie dalszym, staosownie do potrzeb nam współczesnych.

Nigdy nie do pominięcia jest zewnętrzna strona podręcznika. Tu powiedzieć trzeba, że wypadła ona zupełnie zadawalająco. Zasługa to Autora, że dobrał on i postarał się o szereg pięknych, artystycznie wykonanych ilustracyj zdobiących ten, podobnie jak i inne Jego podręczniki, oraz że oddał swą pracę w ręce solidnego wydawnictwa X.X. Michalitów w Krakowie, których drukarnia zdołała w dzisiejszym, trudnym czasie, rzecz wydać stosunkowo tanio, a bardzo godnie.

Oby starania o zatwierdzenie tego podręcznika, przyczynione w Min. W. R. i O. P. zostały rychło i bez trudności uwieńczone pomyślnym, bo należnym mu wynikiem, a zarazem podręcznik ten oby znalazł jak najlepsze przyjęcie wśród P. T. Współbraci X.X. Profesorów i wśród szerokich rzesz naszej kształcącej się młodzieży.

**X. Wł. Budrik.**

X. Stanisław Pasławski: OFIARA KRZYSI. Powieść. Warszawa 1932. Kat. Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna".

„Ofiara Krzysi" należy do cyklu p. t. ‚Potęga przyjaźni", zawierającego trzy powieści: Zwycięstwo Ninki, Ofiara Krzysi i Z pamiętnika Ninki.

Bohaterka powieści, Krzysia nie jest sobie zwykłą panienka, wychowana w wygodach rodzicielskiego domu bez żadnych doświadczeń złego losu. Rewolucja rosyjska zastaje ją wraz z rodzicami w samym ogniu niebezpieczeństwa. Traci ojca, matka w powrotnej, prawdziwie „krzyżowej"

drodze, zostaje gdzieś na stacji, gdy w pogoni za wodą na herbatę nie zdąża do pociągu, który raptem odchodzi, uwożąc córkę. Krzysia przyjeżdża szczęśliwie do Polski i dostaje się do stryjostwa, którzy się nią czule opiekują.

Wypadek w rodzinie i nagły wyjazd stryjenki na kurację sprawia, że Krzysia udaje się na kresy do dalszych krewnych i tam uczęszcza do gimnazjum. Jej prosta dusza trafia na sztuczny grunt, otoczenie jest nieszczere, spotyka koleżanki podstępne, zazdrosne, wszystkie domowe szkody przypisywane są jej. Krzysia postanawia wszystko ofiarować Bogu dla wybawienia z niebezpieczeństwa bolszewickiego matki. Oczywiście przy końcu wszystko się wyjaśnia, kryształowy charakter Krzysi zwycięża te wszystkie intrygi i bohaterka wraca do domu stryjostwa.

Rzeczywiście bohaterka powieści ma niezwykle czysty i piękny charakter, szczerą i głęboką pobożność, wyrażającą się w całem postępowaniu i w częstych praktykach religijnych, co zawdzięcza wychowaniu domowemu przez pobożną matkę i działaniu łaski boskiej, której się poddaje bez oporu. Można powiedzieć, że jest bez wad.

Żeby uwydatnić te dodatnie cechy swojej bohaterki, autor umieścił ją na tle zupełnie czarnem. Fatalnie wygląda to gimnazjum koedukacyjne, te kuzynki, koleżanki, wszystko istoty płoche, lekkomyślne, puste, a niektóre nawet przewrotne. Złośliwe podstępy, czynione przez zazdrość dó Krzysi, które autor łaskawie nazywa „figlami“, są zupełnie kryminalne. Owszem są i dodatnie typy, ale jakże lekko zaznaczone i jakby z innego świata. W ten sposób powieść wygląda tak, jakby była pisana „na tezę“, ale pomimo tego czyta się ją z niezmiernem zajęciem, coby wskazywało niezbicie, że autor ma talent niewątpliwy. Niestety jest to jedyna rzecz jego, kórą czytałem.

Pisze djalogami i trzeba przyznać, że dobrze operuje tym rodzajem pisania, który jest najtrudniejszy, ale też daje rzeczy najbardziej zajmujące i najprzyjemniejsze w czytaniu.

**Ks. Dr. M. Szkopowski.**

**Internazionale Zeitschrift für Erziehungsvissenschaft; Internazional Euducation Review; Revue Internazionale de Pédagogie;** 1931/32, zesz. 4.

Aktualną i bardzo ważną kwestję omawia prof. uniw. Dr. Th. Braner w art. „B e z r o b o c i e j a k o p r o b l e m k s z t a ł c e n i a”. Silnie rozwinięta mechanizacja przemysłu nowoczesnego zawiera niebezpieczeństwo, że wielka ilość ludzi będzie dotknięta bezrobociem na stałe. W ten sposób mógłby się wytworzyć „piąty stan”, dążący w poczuciu swego upośledzenia do walki klasowej w sposób najbrutalniejszy i najradykalniejszy. Bezrobotny nie powinien się czuć wyłączonym ze społeczeństwa. Różnemi sposobami — nie tylko zasiłkiem — można pomóc ludziom pozbawionym zarobku. T. zw. system Krümpera powołuje w pewnych odstępach czasu bezrobotnych do pracy w miejsce stale zatrudnionych. Tworzenie drobnych osiedli powoduje odpływ na wieś tych sił, które były dawniej zajęte w rolnictwie. Powszechny obowiązek pracy („Arbeitsdienst”), który ma ogólne znaczenie społeczne, może być obecnie złączony ze zwalczaniem bezrobocia przez podjęcie wielkich robót (jak zakładanie dróg, karczowanie, uprawianie odłogów i t. p.); istnieją już dążenia, aby przez ochotnicze siły niemieckie wyrugować polskich robotników sezonowych. Tak zajęci ludzie, zwykle młodzi bezrobotni, ale nieraz i starsi otrzymują wyszkolenie praktyczne i ogólne wykształcenie teoretyczne (przez lekcje czytania, pisania, rachowania, rysowania, nauk społecznych, śpiewu).

Trudniejsze zadanie powstaje, gdzie chodzi o ludzi, którym zarobku żadnego dać nie można. Tam musi kształcenie być obliczone na dłuższy czas, zwykle w szkołach zawodowych; daje się tam możność douczenia się nowego zawodu. Autor stwierdza, że takie usiłowania — aby przygotować bezrobotnych do trudnych warunków życiowych i podnieść ich na duchu — zostały w niektórych miastach wzorowo przeprowadzone. Bardzo dużo zależy od osobistości nauczyciela — wychowawcy takich bezrobotnych. Wiele w tym kierunku czynią związki zawodowe przez urządzenie kursów z nauką praktyczną i teoretyczną, wogóle przez przyciąganie bezrobotnych do życia w towarzystwach. Szczególnie korzystną działalność, podnosi autor, rozwijają katolickie towarzystwa czeladników (ich założycielem jest sławny Adolf Kolping); mówi, że jest wprost idealna. Podobnie postę-

pują kat. towarzystwa robotników. Słusznie wskazuje tu B., że bardzo korzystnie na te wspólne wysiłki wpływa religja.

Wywody prof. B. mogłyby, sądzę, pouczyć szerokie sfery i naszego społeczeństwa, jak zająć się niedolą licznych rzesz bezrobotnych. Mamy już towarzystwa robotników (i kobiet pracujących), mamy i swego „Kolpinga", ks. Kuznowicza; ich działalność powinna znaleźć większe poparcie. Bardzo wielkie też istnieją u nas możliwości tworzenia nowych osiedli na roli; nieraz się wskazuje, że dużo możnaby zdobyć ziemi uprawnej na kresach wschodnich.

„P r o b l e m o r j e n t a c j i z a w o d o w e j" przedstawia J. Fontègne: Statystyka (podana w kilku liczbach) nieszczęśliwych wypadków i przestępców młodocianych wykazuje, że wielka liczba pracowników fizycznych jest niedostatecznie przygotowana do zawodu swego i do życia wogóle. Do niektórych zawodów (we Francji) zwraca się zbyt mała liczba nowych, młodych sił, do innych zbyt wielka. W tej kwestji powinny koła zainteresowane (a są to: młodzież, rodzina, wychowawcy, społeczeństwo) współpracować. Dużo może tu zdziałać już szkoła (powszechna), która — wedł. autora — powinna dać pewne przygotowanie do przyszłego zawodu (ogólną orjentację). Autor proponuje pouczanie dzieci o różnych zawodach, zwiedzanie warsztatów, ręczną pracę w szkołach, odpowiednie nastawienie umysłowe i wyrobienie praktycznego ideału zawodowego i życiowego. F. kładzie nacisk na wartość pracy, na przymioty charakteru, serca. Szkoda, że pomija, mówiąc o moralności, religję!

Ideał pracy nie jest nowy. Mówi o nim nieraz Pismo św., szczególnie św. Paweł. Pięknie było rozwinięte życie zawodowe we wiekach średnich w cechach rzemieślniczych, wogóle uporządkowane było — bez ciągłych walk klasowych — życie społeczne, ale na podstawie światopoglądu religijnego!

W końcu podaje autor plan działalności „Instytutu Narodowego dla orjentacji zawodowej"" w Paryżu, którego jest kondyrektorem.

Prof. Dr. Micel, dyrektor Akademji Pracy w Frankfurcie u. M., pisze o k s z t a ł c e n i u r o b o t n i k ó w w N i e m c z e c h i o A k a d e m j i P r a c y. Temat ten ma — mojem zdaniem — wielkie zanaczenie i dla nas, gdyż nasze sto-

sunki w dziedzinie robotników przemysłowych są podobne do niemieckich, a nasza działalność w tej sprawie wzoruje się często na Niemczech. — Nowoczesne ugrupowania robotnicze (w Niemczech) są wytworem dopiero ostatnich 50 lat, lecz stanowią, wedł. M., warstwę podstawową dzisiejszego gmachu państwowego. Usiłowania do wyrównania przeciwieństw między robotnikami a innemi warstwami społecznemi przez pouczanie („intelektualizację") nie dały pożądanego wyniku. Wyszkolenie zawodowe nie daje takiego wyrobienia, jakie dają siły kształcące ducha narodowego; lecz świat robotniczy jest często odcięty od tej tradycji narodowej. I popularyzacja nauki, oświata, hasło socjalistyczne „wiedza to potęga" nie prowadzi do celu, nie wyzwala robotnika z jego niedoli życiowej. Już działalność związków zawodowych przed wojną sięgała dalej: starano się w zrozumieniu praktycznych potrzeb robotników o wyrobienie ich gospodarcze, społeczno-polityczne i o wpływ na prawodawstwo. Po wojnie otrzymały warstwy i związki robotnicze większe jeszcze znaczenie: teraz biorą udział w kształtowaniu polityki gospodarczej; widoczna bowiem stała się konieczność współpracy przedsiębiorców, techników (urzędników) i robotników, których praca nie powinna nosić cechy jarzma przymusowego. Nowe te warunki życiowe ze swemi różnorodnemi trudnościami (materjalnemi i duchowemi) wymaga kształcenia ludzi dorosłych, aby ich uzdolnić do spełnienia swego zadania życiowego. W ten sposób powstaje problem kształcenia i wychowania społecznego narodu. Przytem uwzględnić trzeba całość narodu, do której włączyć należy i całe życie robotników i ich dążności do przekształcenia obecnych stosunków społecznych. Do tego celu dąży Akademja Pracy (w Frankfurcie u. M.), która przyjmuje robotników i urzędników, aby ich uzdolnić do życia publicznego, przedewszystkiem do samorządu gospodarczego, społecznego i politycznego. Wyłącza się kształcenie ściśle zawodowe (to jest zadaniem związków zawod.) i partyjno-polityczne. Uczestnicy mają pozostać robotnikami i przywódcami, ale mają być do swego zadania lepiej przysposobieni. Autor podaje, że akademję tę ukończyło już 650 osób (w tem 26 kobiet), które obecnie zajmują ważne lub nawet przodujące stanowiska w związkach zawodowych, w samorządzie i w życiu publicznem.

Nie wspomniał autor o tem, że naród i życie narodowe nie

może być celem ostatecznym wysiłków społeczeństwa; wszelka świadoma działalność ludzka powinna mieć podstawy religijno-moralne, a cel ostateczny musi koniecznie być metafizyczny, inaczej nie uniknie się w polityce wewnętrznej walk klasowych, a w polityce zewnętrznej katastrofy wojny (cf. Dr. Dempf w „Mies. Kat. i W."; 1932, z V, str. 217). Potrzeba więc i w kształceniu społecznem i zawodowem wychowania religijnego.

W dalszym artykule (napisał go rektor Dr. H. Kautz) znajdujemy zestawienie i krótką charakterystykę ważniejszej literatury dot. ruchu przemysłowo-pedagogicznego w Niemczech. Dowiadujemy się stąd, że istnieją już liczne wartościowe dzieła traktujące o tak poważnych tematach, jak: postęp techniki, problemy nowoczesnego życia gospodarczego, technika i kultura, filozofja (światopogląd) i technika, psychologja i pedagogika ludzi żyjących w wielkich miastach i pracujących w przemyśle (i to: dziecka, dziewcząt, dorosłych, kobiet), religja a lud pracujący w przemyśle.

We wrześniu ub. r. odbył się w Paryżu międzynarodowy kongres nauki technicznej, o których referuje pani L. Schmidt, urzędniczka Międzynarod. Biura Pracy w Genewie. Miłe wrażenie robi ogólna tendencja tych wspólnych wysiłków w czasach, które nazwano „wiekiem techniki"., kiedy technika, zamiast być sługą człowieka, opanowała ducha i duchowość cf. „Natur u. Kultur".; 1932, w 6 str. 219); dowiadujemy się, że „poważny ruch idealny, nie przestając dążyć do celów realnych, zmierza do tego, aby nad maszyną zapanował pierwiastek ludzki... Nauka techniczna chce być wychowaniem całkowitem i dlatego ma za zadanie, szerzenie sztuki i wiedzy, wszystkich form myśli... Prawdziwym jej celem jest cywilizacja, bo chce „nie tylko dawać wiadomości techniczne i pożyteczne, lecz kształtowanie myśli, wolę i charakter.

Prof. uniw. (w Królewcu) Dz. M. Keilhacker podaje kilka b. ciekawych wiadomości w swej pracy p. t. „Nauczyciel idealny w pojęciu uczniów". Badania swoje oparł na b. licznych (3.967) wypracowaniach młodzieży (chłopców i dziewcząt) w wieku 10-20 lat na temat: „Jaki powinien według mego życzenia być nauczyciel (nauczycielka)?" Doszedł do wniosku, że młode dusze mają wprawdzie odpowiednio do swego rozwoju fizyczno-psychicznego odmienne wyobrażenia

o ideale nauczyciela, lecz wszyscy prawie domagają się osobistości wzorowej w szkole i poza szkołą, wyrobionej w swym zawodzie, ale i szczerze oddanej uczniom; młodzież stawia b. wysokie, ale zwykle możliwe do wykonania — żądania do swego otoczenia i do siebie samej.

Wobec wyjawiających się (i w tem czasopiśmie) rozbieżności w podstawowych pojęciach metafizycznych u pedagogów zastanawia się prof. Schröteler (wspóredaktor kat. kwartalnika „Schule u. Erziehung") nad tak ważną kwestją: „Czy współpraca pedagogów o różnym światopoglądzie jest możliwa?" Ludzie naszych czasów w swych ideałach i tendencjach często się już nie rozumieją. Do zgody można dojść, gdy się zwraca uwagę na zdrową naturę człowieka, jednakową (zasadniczo) u wszystkich, która zwłaszcza w czasach wspólnej niedoli, żywiołowo wywołuje poczucie wspólności. Zasadniczą podstawą współpracy są prawidła i „prawa zdrowej natury ludzkiej, rozsądnego myślenia, niewykrzywionego poczucia estetycznego i występującego żywiołowo u człowieka sądu etycznego. Uwzględniać trzeba całość natury ludzkiej, tej „anima naturaliter christiana".

Dział książek (sprawozdania o 5 kongresie międzynarodowym wychowania moralnego) poucza nas, że istnieje w różnych krajach cały szereg stowarzyszeń i instytutów, które postawiły sobie za główny cel podniesienie wychowania moralnego. Bardzo na czasie!

**X. Wł. K.**

**SCHULE UND ERZIEHUNG**; 1932, zesz 2.

Prawnik, Dr. inż. F. Hodes pisze w pierwszym artykule obszernie o prawie wychowania na podstawie konstytucji niemieckiej (art. 120). Stwierdza, że prawodawcy uznali prawo przyrodzone rodziców w wychowaniu dzieci. Nie da się utrzymać zdanie o prymacie wychowawczym państwa, które wysuwają zwolennicy t. zw. pozytywizmu prawniczego („Rechtspositivismus"). Autor zbija rzeczowemi argumentami prawniczymi usiłowania takie, głównie prof. Holsteina, i wykazuje, że są błędne, tak pod względem metodycznym, jak i pod względem treści.

O wychowaniu młodzieży w abstynencji wypowiada się psychjatra i lekarz, docent med. O. Graf: Chcąc wyleczyć choroby, trzeba znać dobrze jej przyczyny. Dzieci używają alkoholu, wedł. G., z przyczyny natury psychicznej: chcą, patrząc na dorosłych, również coś znaczyć, pragną podniecenia i odurzenia. Alkohol tymczasem, dając tylko fałszywe, sztuczne poczucie siły i większego znaczenia, szkodzi pośrednio (przez wpływ dziedziczności i złego przykładu) i bezpośrednio. Wydajność pracy się zmniejsza; wyższe funkcje duchowe cierpią, szczególnie te strony młodej psychiki, które przez wychowanie mają być wyrobione. Używanie alkoholu niszczy piękno i wartościowe poczucie młodości: dając silne podniecenie, wywołuje coraz większe pragnienie, a tłumi lub uniemożliwia szlachetne i delikatne uczucia. Już małe ilości paraliżują funkcje najszlachetniejsze: wola słabnie, a fantazja i uczucie zwracają się w stronę niebezpieczną, którą dobre wychowanie obwarować chciało.

Autor uważa tak b. potrzebne wychowanie do abstynencji za zadanie trudne. Nie wystarczą same słowa (uświadomienie) i zachęty, skierowane wyłącznie do młodzieży. Społeczeństwo, przedewszystkiem sfery kierujące, powinny sobie uświadomić znaczenie kwestji alkoholizmu dla narodu całego. Potrzeba dalej żywego przykładu wychowawców i pozytywnego, zdrowego wychowania bezalkoholowego. Młodzież abstynencka powinna pozostawać przy swoich ideałach i w późniejszem życiu; w tym celu trzeba w niej budzić uczucie odpowiedzialności społecznej, miłości do narodu.

Warto tutaj przypomnieć, że oddawna istnieje i u nas systematyczny ruch abstynencki między młodzieżą (harcerze!), który robi postępy, niestety, małe w stosunku do olbrzymiego znaczenia tego zagadnienia. Niestrudzonym, bardzo u nas zasłużonym bojownikiem w sprawie abstynencji jest miesięcznik „Świt" (Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26), którego obecnie już 29 rocznik wychodzi.

**X. Wł. K.**

Najnowszy zeszyt „Atenenum Kapłańskiego" za miesiąc sierpień, Włocławek, Sem. Duch.) zawiera rzeczowy artykuł o stosunku Kościoła do dzisiejszego kryzysu gospodarczego, napisany przez wybitnego znawcę zagadnienia, J. E. Ks. B-pa Kubinę. Wśród rozpraw na uwagę za-

sługuje początek artykułu prof. Konecznego: Chrześcijaństwo wobec ustrojów życia zbiorowego. Zeszyt przynosi dokończenie rozprawy Ks. Dr. Dąbrowskiego: Rozwój dogmatów według prawosławnych teologów rosyjskich.

Niezmiernie ciekawy jest artykuł ks. J. Jaglarza, „Fałsze" a prawda o projekcie małżeńskim Komisji Kodyfikacyjnej, będący odpowiedzią na zarzuty profesora Gołąba. Artykuł wprowadza nas za kulisy obrad Komisji Kod.. Autor bowiem czerpie materjał bezpośrednio z akt Komisji Kodyfikacyjnej, wykazując, że t. zw. śluby fakultatywne, któremi usiłowano uśpić opinję katolicką, są właściwie fikcją w projekcie K. K. Ustawie o składkach na rzecz Kościoła Katolickiego poświęca swą uwagę Ks. prof. A. Szymański. Ks. Dr. S. Wyszyński omawia list Kard. Prymasa o zasadach życia państwowego, Ks. Dr. Kowalski rozważa hasło Pap. Dzieła św. Piotra A. — duchowieństwo dla duchowieństwa. Wreszcie Ks. W. Kneblewski zamieszcza swe wrażenia z Kongr. Euch. w Dublinie.

W obszernym przeglądzie naukowym ocena najnowszych dzieł, a m. i. Ks. Ogarka, Pastuszki, Fica, Markelbacha, Lubelskiego i w. i. W dziale bibljograficznym informacje o wydawnictwach ze wszystkich działów wiedzy religijnej.

## NADESŁANO DO REDAKCJI:

*Ks. Józef Pastuszka.* dr. teol. filozofji i Docent uniw. **Kryzys kultury i religja**. Szkice filoz-religijne. Warszawa 1932. Geb. i Wolf. str. 153.

*H. Pinard de la Boullaye S. J.* **Marja — arcydzieło Boże.** Konferencje Kraków 1932. Wyd. X. X. Jezuitów. str. 103.

*William Samuel Lilly.* Dobro i Zło. Skł. główny św. Wojciech str. 87.

*O. J. L. M. Monsabrè Z. K.* **Rozważania różańcowe** wyd. O. O. Dominikanów str. 442.

*Kaźmira Berkanówna.* **Tak mi ciężko.** Poznań skł. gł. św. Wojciech. 1932. str. 77·

*Ks. Teodor Czaputa.* Niezłomny rycerz Chrystusowy (życie i śmierć bł. Jana Sarkandra). Cieszyn 1932. str. 58.

*A. Anzini.* **Mały Serafin.** Gustaw Bruni. Warszawa nakł. Młodzieży Misyjnej str. 129.

# Kronika

## DZIAŁ URZĘDOWY.

### PROGRAM PRZEJŚCIOWY RELIGJI RZYMSKO-KATOLICKIEJ DLA II KLASY GIMNAZJALNEJ NA ROK SZKOLNY 1932/33.

W nauce religji rzymsko-katolickiej należy materjał naukowy objęty dotychczasowym programem dla klasy II uzupełnić omówieniem zasadniczych wiadomości z Nowego Testamentu aż do Wniebowstąpienia Chrystusa Pana.

Materjałem podstawowym będzie życie i nauka Pana Jezusa według 4-ch ewangelij.

Poznanie, ukochanie i uwielbienie Jezusa Chrystusa z uwzględnieniem następujących prawd: Chrystus jest Synem Bożym, Bogiem i Człowiekiem, Zbawicielem Świata, Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, Najwyższym Kapłanem, Głową niewidzialną założonego przez siebie Kościoła, w którym żyje do końca świata — winno dać dzieciom, odpowiednio do ich poziomu, dostateczny nastrój duchowy i rozbudzić w nich pragnienie naśladowania Chrystusa przez: a) czynną miłość Boga i bliźniego, b) zdecydowaną walkę ze złemi skłonnościami i ich opanowanie.

Poniżej podaje się rozwinięcie powyższego materjału.

1. Nawiązanie do St. Testamentu. Stworzenie świata i ludzi. O grzechu pierworodnym.
2. Obietnica Odkupienia.
3. Oznajmienie narodzin Ś-go Jana.
4. Zwiastowanie N. Marji Pannie.
5. Nawiedzenie św. Elżbiety. Narodzenie Św. Jana.
6. Narodzenie Pana Jezusa.
7. Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni.
8. Pokłon Trzech Króli ze Wschodu.
9. Życie ukryte Pana Jezusa w Nazarecie.
10. Dwunastoletni Pan Jezus w Świątyni Jerozolimskiej.
11. Działalność Św. Jana.
12. 40 dni postu i kuszenie Pana Jezusa.
13. Powołanie pierwszych Apostołów i pierwszy cud Pana Jezusa w Kanie.
14. Pan Jezus wypędza kupczących ze świątyni.
15. Rozmowa z Nikodemem.

16. Rozmowa z Samarytanką.
17. Cudowny połów ryb. Powołanie Apostołów.
18. Uzdrowienie trędowatego w Kafarnaum i chorego od 38 lat w Jerozolimie.
19. Kazanie na górze. Błogosławieństwa.
20. Kazanie na górze. Stosunek do Boga.
21. Kazanie na górze. Stosunek do bliźnich i do siebie.
22. Pan Jezus uczy modlić się.
23. Przypowieści Pana Jezusa o Królestwie Bożem o siewcy, o pszenicy i kąkolu, o gorczycznem ziarnie.
24. Poselstwo i śmierć Św. Jana.
25. Uzdrowienie sługi setnika.
26. Wskrzeszenie młodzieńca z Naim i córki Jaira.
27. Uciszenie burzy na morzu.
28. Rozesłanie Apostołów a następnie uczniów.
29. Cudowne rozmnożenie chleba i zapowiedź ustanowienia Najświętszego Sakramentu.
30. Szymon Piotr opoką Kościoła. Zapowiedź męki i zmartwychwstania.
31. Przemienienie Pańskie.
32. Pan Jezus i dzieci.
33. Przypowieść o zbłąkanej owcy. Pan Jezus dobry pasterz.
34. Przypowieść o synu marnotrawnym.
35. Przypowieść o Łazarzu i bogaczu i miłosiernym Samarytaninie.
36. Pan Jezus uczy o swojem Bóstwie.
37. Uzdrowienie ślepego od urodzenia.
38. Wskrzeszenie Łazarza.
39. Zapowiedź męki.
40. Wjazd triumfalny Pana Jezusa do Jerozolimy.
41. Moneta czynszowa i podatek.
42. Przypowieść o talentach powierzonych.
43. Koniec świata i Sąd Ostateczny.
44. Ostatnia wieczerza.
45. Nauka pożegnalna Pana Jezusa.
46. Modlitwa w Ogrójcu.
47. Pan Jezus przed sądem.
48. Ukrzyżowanie Pana Jezusa.
49. Zmartwychwstanie i ukazanie się Pana Jezusa niewiastom.
50. Ukazywanie się Pana Jezusa Apostołom w Jerozolimie.
51. Ukazywanie się Pana Jezusa w Galilei.
52. Wniebowstąpienie Pana Jezusa.
53. Wybór Macieja na Apostoła. Zesłanie Ducha Ś-go.

Imieniem Episkopatu Polski zatwierdzono.

† **Stanisław Łukomski.**

Łomża, 10. VIII. 1932 r. Nr. 677/32.

Niniejszy program zatwierdzam.

w. z. Ministra **K. Pieracki**

Warszawa, 18. VIII. 1932. Nr. Okólnika 124.

## SKŁADANIE PRZYSIĘGI SŁUŻBOWEJ PRZEZ NAUCZYCIELI DUCHOWNYCH.

Nawiązując do zarządzenia z dnia 22 grudnia 1929 r. Nr. II — 32116/29 że nauczyciele duchowni wszystkich wyznań mogą składać przepisaną (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. r. 1930, Nr. 1, poz. 2) Ministerstwo wyjaśnia, że nauczyciele duchowni wszystkich wyznań mogą składać przepisaną przysięgę służbową na ręce osoby duchownej odnośnego wyznania w obecności przedstawiciela swej władzy przełożonej. W razie potrzeby można w tym celu delegować właściwego wizytatora religji, ewentualnie osobę wyznaczoną w porozumieniu z władzą duchowną danego nauczyciela.

Minister **S. Czerwiński**.

Warszawa 19 lutego 1930 r. Nr. I Prez. 1088/30.

# DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

## DZIESIĘCIODNIOWA WYSTAWA MISYJNA W WARSZAWIE.

Łącznie z zapowiedzianym na września r. b. w Warszawie pierwszym zjazdem ogólnokrajowym Związku Misyjnego Duchowieństwa, otwartą została w stolicy 10-dniowa Wystawa Misyjna, zarysem swoim i bogactwem eksponatów przewyższająca z lat ubiegłych jej poprzedniczki, zdolna zainteresować swoją ideowością najszersze sfery społeczeństwa. Wystawa trwa od 27-go września do 6-go października włącznie, w lokalu urzędników państwowych (Nowy Świat 67).

Wstęp za biletami, jako datek jałmużniczy w wysokości gr. 50 dla polskich placówek misyjnych. Szkoły za pośrednictwem Ks. Ks. prefektów bądź pp. kierowników lub kierowniczek, zespoły parafjalne lub ugrupowania społeczne uzyskiwać będą na miejscu zniżkę ceny biletów ryczałtem (po 20 gr.).

Poza drukowanemi katalogami Wystawy jeszcze informacyj udzielają dyżurujący na miejscu przewodniczący z ramienia Komisji Wystawowej.

## KURS KATECHETYCZNY W WELEHRADZIE.

W dniach 30 czerwca i 1 lipca 1932 r. odbył się w Welehradzie VII kurs katechetyczny. Poprzedzony nabożeństwem i przemową u grobu Arcyb. A. C. Stojana prezesa pierwszych kursów katechetycznych. Prace kursu rozpoczął ks. prałat Wacł. Kubicek referatem wstęp do nowego katechizmu. Tegoż dnia całe popołudnie poświęcono wolnej dyskusji na tematy: Fachowy katecheta i organizacja duszpasterska, młodzież i służba Boża, katecheta i rodzice młodzieży.

Dnia następnego po Mszy św. za zmarłych członków związku katechetów ks. prałat Kubicek referował ustawę szkolną ołomuniecką.

Prof. F. Bureś mówił jak się przedstawiają podręczniki historji Kościoła. Insp. Hill podał swe doświadczenia z wizytacji nabożeństw. Dyskutowano obszernie na tematy: katecheta i prądy przeciwne w szkole, o częstej komunji św. Kurs zakończył się u stóp grobowca św. Cyryla uroczystem „Te Deum"

## RUGI WŚRÓD KSIĘŻY PREFEKTÓW.

Dowiadujemy się, że szereg wybitnych prefektów w szkołach państwowych otrzymało zwolnienie ze stanowiska. Przyczyn zwolnienia nie podano.

M. in. zwolnieni zostali ks. prałat De Ville z Warszawy, ks. pref. Grodzki w Łomży, ks. Jan Koziełł w Łunińcu, kilku księży prefektów na Pomorzu i td. W Łomży panuje opinja, że zwolnienie ks. prefekta Grodzkiego stoi w związku z walką, jaką ten przeprowadzał na terenie szkoły przeciwko nudyzmowi, szerzonemu wśród młodzieży szkół łomżyńskich.-(K A.P. 2. IX. b r.)

* Zebrani X. X. Prefekci Koła Warszawskiego w dniu 2. IX. b. r. na zebraniu nadzwyczajnem wyrażają słowa pełnego uznania dla długoletniej, gorliwej i ofiarnej pracy X. Prałata de Ville'a zarówno dla licznych pokoleń młodzieży jak również dla Koła X. X. Prefektów.

Koło X. X. Prefektów wyraża żal, że Czcigodny X. Prałat w pełni sił odchodzi od swej umiłowanej pracy.

## W SPRAWIE MODLITWY SZKOLNEJ.

Od licznych X. X. prefektów z woj. krakowskiego i lwowskiego nadchodzą do redakcji zapytania w sprawie rozporządzenia Min. W. R. i O. P. z dn. 27. V. Nr. II. P. 2925/32, które wywołało zamięszanie przez mylną interpretację

Rozporządzenie powyższe powstało dlatego, że w niektórych szkołach pomijano Modlitwę o Duchu św. jakoby obrażającą uczucia religijne uczniów niechrześcijańskich i niekatolickich (wezwanie do Królowej Korony Polskiej).

Ministerstwo zapytało Najd. Episkopat o tekst urzędowy modlitwy i otrzymało wyjaśnienie, że zgodnie z uchwałą Episkopatu z r. 1920 modlitwą szkolną przed lekcjami jest „Duchu Św. i po lekcjach „Dzięki Ci Boże". (vide ok. Min. W. R. i O. P. 28. VIII. 1920 r, Nr. 19803/I),

Teraz znów nastąpił drugi kraniec, gdy dawna modlitwa ruguje wszelkie inne modlitwy w szkole — nawet Ojcze nasz i Zdrowaś Marja i Wierzę w Boga.

Jest to oczywista sprzeczność z myślą i duchem powyżej zacytowanych okólników 1-o Nikt bowiem nie miał na myśli rugować modlitwy, której nauczył nas Chrystus Pan — ani Min. W. R. ani Najd. Episkopat. 2-o Każdy katecheta z natury swego urzędu **ma obowiązek** nauczenia dokładnego tekstu pacierza.

XXI ANNÉE SEPTEMBRE № —VIII

# REVUE MENSUELLE
## CATHÉCHETIQUE ET PÈDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion.

Pologne. Varsovie. rue Senatorska 31.

## *SOMMAIRE*



ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor odpowiedzialny **Ks. M. Węglewicz**

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. ks, Siemca 6, tel. 337-72